

BIBiK

Biuletyn Informacji Bibliotecznych i Kulturalnych

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi

SPOTKANIE

z *Marcinem Bruczkowskim i Moniką Borek*

autorami książki

RADIO YOKOHAMA

Wydawnictwo Rosner & Wspólnicy

4 marca 2009 r.



Marcin Bruczkowski (znany także jako Gajdzin) – ur. 5 marca 1965 r. w Warszawie. Absolwent IX LO im. Klementyny Hoffmanowej. W latach 1983-1986 studiował anglistykę na Uniwersytecie Warszawskim (a kontrabas w średniej szkole muzycznej na ul. Miodowej), po czym wyjechał na studia kulturoznawcze do Tokio. Miał wrócić po roku, tymczasem spędził w Japonii dziesięć lat; kolejne pięć lat mieszkał w Singapurze. Pracował jako informatyk, nauczyciel, tłumacz, realizator dźwięku, projektant graficzny i perkusista. W 2001 roku wrócił do Warszawy, gdzie mieszka z żoną Kit Fui i synem Alexandrem. W roku 2004 napisał pierwszą powieść „*Bezsenna noc w Tokio*”. W latach następnych wydane zostały, „*Singapur, czwarta rano*” (2005), „*Zagubieni w Tokio*” (2007), „*Radio Yokohama*” (powieść napisana wspólnie z Moniką Borek, 2008). Wszystkie książki wydało Wydawnictwo Rosner & Wspólnicy. Marcin Bruczkowski jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Prowadzi stały, aktywny dialog z czytelnikami – odpisuje na wszystkie maile wysyłane z jego strony internetowej, nieraz konsultuje się z nimi w sprawach projektów przyszłych książek.

Monika Borek (znana także jako Crazy Ang-Moh) – ur. w 1979 w Polsce, gdzie spędziła dzieciństwo i pierwszą młodość, wspinając się w Jurze, Gorcach i Tatrach, a w przerwach studiując pedagogikę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po ukończeniu studiów przez cztery lata z zapałem wypróbowywała zdobytą tam wiedzę na dzieciach w podwarszawskim przedszkolu Montessori. Następnie z miłości do gór wysokich, śniegu oraz wspinaczki przenieśli się na małą, płaską, tropikalną wyspę w pobliżu równika, gdzie do dnia dzisiejszego z normalnych ludzi robi montessorian. W wolnych chwilach nurkuje, gra na perkusji (można ją regularnie spotkać na jam-sesjach w kultowym, singapurskim pubie muzycznym Crazy Elephant) oraz wspina się na wszystko, co wystaje ponad powierzchnię w/w płaskiej, tropikalnej wyspy. No i pisze książki. Chociaż jakim cudem znajduje na to czas, ona sama nie rozumie. Więcej o Monice Borek można przeczytać (i obejrzeć) na www.radioyokohama.net, stronie jej pomysłu i autorstwa, której jest webmasterką.

Marcin Bruczkowski o sobie

Zajmuję się:

1. zarządzaniem projektami informatycznymi rano (i czasem późno w nocy, bo pracuję w Warszawie ale dla biura znajdującego się w Tempe, Arizona, gdzie jest o 8 godzin wcześniej niż w Polsce);
2. pisaniem książek wieczorem (w dowolnym, pobliskim pubie, który ma dostęp do internetu);
3. graniem na perkusji w nocy (uprzedzając pytania: sąsiedzi to znoszą, bo mam w piwnicy izolowane studio do prób i nagrań). A w ramach odtrutki na rzeczywistość wspinam się, który to sport zawdzięczam Sz. Współautorce. Mieszkańców Warszawy i okolic zapraszam na ściankę wspinaczkową na ul. Obozowej, gdzie trenuję w niedziele po południu. Co jeszcze? Kocham muzykę (jaką – odsyłam do książki „Singapur, czwarta rano”), koty, góry, elektronikę, narty, radio, kuchnię włoską i hinduską, samochody, gwiazdy, kraje tropikalne, wino, kolor żółty, literaturę SF i kąpiele. No to już wiecie o mnie tyle, co i ja. Jeszcze więcej możecie przeczytać (i zobaczyć w galerii 'Za Kulisami') na mojej stronie www.marcin.bruczkowski.com

http://radioyokohama.net/mambo/index.php?option=com_content&task=view&id=37&Itemid=49

Monika Borek o sobie

...jako, że ostatnio mówię i myślę o sobie w liczbie mnogiej. I nie jest to rozdwojenie jaźni! Raczej... multiplikacja serc. W sensie jak najbardziej dosłownym.

Lubię swoją tajemniczość. Moje życie przypomina zawikłane korytarzyki Radia Yokohama. Niby podążasz tą samą drogą któryś już raz, a znajdujesz się w zupełnie innej czasoprzestrzeni.

To trochę jak jazz, który uwielbiam (słuchać, bo gram – a raczej stukam, na perkusji - tylko bluesa) – nigdy do końca nie wiadomo, gdzie zanieś. Albo jak Mały Książę ze swoją złocistą grzywą mądrości – geniusz Exupery'ego, dla mnie: księga wszechczasów.

Sama jestem Wiecznym Zaczynaczem – uwielbiam uczyć się wciąż nowych rzeczy, od zupełnych podstaw: począwszy od wspinaczki skałkowej i taternictwa, ostatnio nurkowania głębinowego, gry na perkusji, języków malajskiego (gdyby polski był taki prosty...), mandaryńskiego (takie dziwne obrazki) i hindi (kompletnie poplątane kaszlące robaczki). Co serdecznie wszystkim polecam! To jak recepta na wieczną młodość.

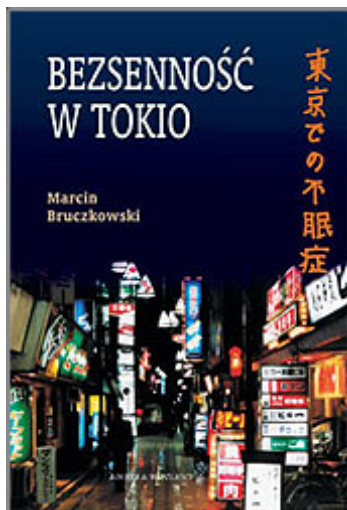
Na pewno wielu z Was spyta – jak poznałam Marcina, jak doszło do powstania tej książki... Nie zdziwcie się, że za każdym razem odpowiedź jest inna! Każda jest prawdziwa. Dziś mogę uchylić rąbeczka tajemnicy – Szanownego Współautora poznałam dzięki istnieniu na tej planecie malutkiego państwa – miasta - wyspy ogólnie znanego jako Singapur i dzięki bardzo poważanej osobistości, która to osobistość pewnego dnia zaproponowała mi bliższe poznanie kultury Bardzo Dalekiego Wschodu... A dalej? Zapytajcie sami: monika.borek@radioyokohama.net

Odpowiem. Zawsze. Każdemu. Słowo... pisarza :-)

http://radioyokohama.net/mambo/index.php?option=com_content&task=view&id=36&Itemid=50



Ze strony www Marcina Bruczkowskiego – najkrócej o czterech tytułach



„**Bezsenność w Tokio**” Jest to książka o charakterze poznawczym, napisana lekko, dowcipnie, wzbogacona licznymi zdjęciami - połączenie przewodnika, fabularyzowanej opowieści, autobiograficznej książki wspomnieniowej - bardzo ciekawa, zupełnie nietypowa i niepoddająca się żadnej klasyfikacji publikacja młodego zdolnego Polaka, który w sposób absolutnie niekonwencjonalny przeżywał swoją młodość w dalekiej Japonii. A ponieważ nie tylko w niej żył, ale i przez dziesięć lat pracował, ma wiele ciekawych rzeczy do powiedzenia, a swą wiedzę chętnie i z polotem dzieli się z czytelnikami, obalając wiele mitów na temat Japonii. Książka napisana przez entuzjastę Orientu, patrzącego życzliwym okiem na Japończyków, a jednocześnie wyczulonego na egzotyczną atmosferę i rejestrującego każdy typowy dla Japonii a intrygujący dla przybysza z zewnątrz szczegół obyczajowy, bez wątpienia będzie bardzo interesująca dla polskiego czytelnika.

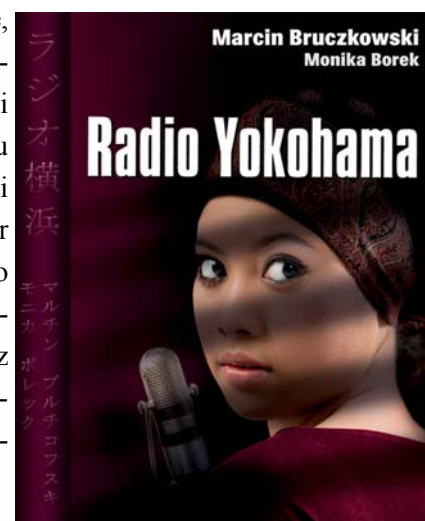


„Singapur, czwarta rano” Oto powieść traktująca o muzyce i losach muzyków bluesowo-rockowych. A nie o Singapurze, jak mógłby sugerować tytuł. Niemniej miejscem akcji jest faktycznie Singapur. Zaś bohaterem Paweł - Polak, perkusista. Dlatego lepszym tytułem byłoby: "Świat oczyma perkusisty, a w szczególności: Co się gra w Singapurze do kotleta, co na festiwalu bluesowym? Jak się pije „tygrysa” pod ryż padany? Jak się mówi po singielsku? Dlaczego w osiedlach HDB winda staje co pięć pięter? Jak zostać gwiazdą singapurskiej reklamy? Jak pić kawę z plastikowej torebki? Jak zostać idolem żeńskiej grupy nurkowej? Dlaczego warto znać dochód narodowy brutto, zanim wsiądziemy do taksówki? Niestety w/w tytuł się nie zmieścił na okładce, stąd "Singapur, czwarta rano", jako skrót myślowo-muzyczny.

„Zagubieni w Tokio” Bohater, młody, pracujący w małej wytwórni płytowej grafik z Polski Michał Jachimczyk poszukuje swego przyjaciela Jamesa, który pewnego dnia po prostu nie przyszedł do pracy i słuch po nim zaginął. Czy zwrócenie się o pomoc do Gajdzina i Seana było dobrym pomysłem? W jaki sposób japońscy policjanci przesłuchują podejrzanych cudzoziemców? Jakie danie przygotować na pierwszą randkę z japońską dziewczyną? Czy wizyta w tokijskiej loży masońskiej i w siedzibie sekty religijnej pomoże w rozwikłaniu zagadki zniknięcia Jamesa? Marcin Bruczkowski, znany jako Gajdzin, znów zaprasza nas do Japonii, doskonale wiedząc, że wrócimy z tej wirtualnej podróży lekko oszołomieni, mocno zdziwieni, a może nawet trochę zmienieni.



„Radio Yokohama” Chciałem (a właściwie chcieliśmy - bo ta książka to produkt dwóch umysłów i serc) napisać książkę o tym, jak i dlaczego ludzie się nie słuchają. I nie rozumieją. O różnicach między nami – głębszych nawet, niż tylko te oczywiste: płciowe czy kulturowe. Przy okazji pokazać, że te same zjawiska i sytuacje obserwowane przez różne osoby – w tym przypadku mężczyznę i kobietę, dwoje narratorów książki – postrzegane i zapamiętywane są zupełnie inaczej. Powstała więc Powieść Na Dwa Głosy: Martina – Polaka, 39-letniego realizatora nagrań, mieszkającego od 10 lat w Japonii i Amandy – młodej piosenkarki z Malezji. Powieść łatwa, lekka i przyjemna, ale za to z potrójnym dnem. Zapewnienie realizmu psychologicznego i językowego tego dwugłosu udało się (mam nadzieję) dzięki sz. Współautorce, która stworzyła postać Amandy. Czyli: zamiast zgadywać, jak myśli kobieta, posłuchałem eksperta :-). Monika Borek, polska autorka mieszkająca w Singapurze, zrobiła robotę tym lepszą, że zamiast grzecznie pisać to, co próbowałem zaplanować w moich arkuszach Excelowych (sic), dodała masę własnych pomysłów i znakomitego poczucia humoru, stając się prawdziwą współautorką. Od tematu nie SŁUCHANIA się był już mały krok do miejsca akcji: rozgłośni radiowej i studia nagrań, zainspirowanego miejscem, gdzie sam pracowałem jako realizator dźwięku w latach 1989–1991, w Japonii. Rozgłośni mieszczącej się w bardzo dziwnym budynku i zamieszkiwanej przez bardzo dziwnych (żeby nie powiedzieć: ostro zakręconych) ludzi. Zbudowali oni sobie zamknięty świat wewnątrz murów Radia Yokohama, tworząc swoisty mikrokosmos, w którym – jak w teatrze absurdu – oglądamy zjawiska naszego świata niejako w krzywym zwierciadle...



Autostradą na Fuji. Rozmowa Joanny Cybulskiej z Marcinem Bruczkowskim [maj 2006]

[dostęp] <http://www.pinezka.pl/content/view/2028/209/>

JC: *Dwadzieścia lat temu wyemigrował Pan do Japonii, kraju diametralnie różnego mentalnie i kulturowo od Polski – skąd wzięła się możliwość takiego wyjazdu?*



MB: Ależ nie, ja nigdy nie wyemigrowałem do Japonii! Emigrację definiuję jako świadome przeniesienie miejsca STAŁEGO pobytu do innego kraju, podczas gdy **ja nigdy, nawet przez minutkę, nie miałem zamiaru osiedlać się w Japonii (albo w ogóle gdziekolwiek poza Polską) na stałe**. Po prostu tam mieszkałem przez jakiś czas, to wszystko. Poza tym Japonia ani mentalnie, ani kulturowo nie różni się tak bardzo od Polski. W Afryce i na paru pacyficznych wysepkach są kraje o kulturach zupełnie innych od naszej, ale akurat Japonia wcale taka odmienna nie jest. I może właśnie te **rozliczne podobieństwa Polaków i Japończyków powodują, że nasze narody zawsze były sobą zainteresowane**. Natomiast co do istoty Pani pytania – skąd wzięła się możliwość takiego wyjazdu – **wyjazd w jakiegokolwiek miejsce na kuli ziemskiej zawsze był i jest możliwy, jeśli tylko jesteśmy wystarczająco zdeterminowani!**

JC: *A jednak dla osoby, która Japonię zna głównie z książek i filmów, wydaje się być ona różna we wszystkim, począwszy od kwestii geograficznych, historycznych, poprzez normy obyczajowe, aż po takie drobiazgi jak kuchnia czy zabiegi higieniczno-kosmetyczne.*

MB: Prawdziwie różna od Polski geograficznie jest Grenlandia albo Wybrzeże Kości Słoniowej. Japonia ma klimat umiarkowany, całkiem podobny do naszego. W lecie gorąco, w zimie śnieg. Nic nadzwyczajnego. Historycznie? **Każdy kraj miał inną historię, natomiast akurat historia Japonii ze wszystkich krajów azjatyckich ma zadziwiająco wiele paraleli do historii krajów europejskich**. Było tam np. klasyczne średniowiecze, z systemem feudalnym i warstwowym modelem społeczeństwa, które nie wydałyby się specjalnie nietypowe żadnemu badaczowi historii krajów europejskich. Fakt, że ichnie średniowiecze trwało o parę wieków dłużej niż w Europie, ale to nic w porównaniu z różnymi krainami, gdzie jeszcze w XIX wieku panowała... epoka kamienia łupanego! Od strony religii to po prostu kraj shintoistyczno-buddyjski, nie różniący się zanadto od innych krajów buddyjskich – np. Chin, Korei czy Birmy. **W Japonii wpływ religii na kulturę i codzienną rzeczywistość jest podobny do większości współczesnych krajów zachodnich (czyli stosunkowo niewielki), w przeciwieństwie np. do Arabii Saudyjskiej, gdzie religia rządzi większością sfer życia**.

Tradycje? Jak wyżej. Każda stara kultura ma swoje tradycje. Kultura stosunkowo homogeniczna ma je zwykle mocniejsze, bo jest bardziej konserwatywna – idealnym przykładem tego jest Anglia i Anglicy, także narody o korzeniach celtyckich – Szkoci, Walijczycy. Czyli po prostu wyspiarze! Upodobania kulinarne? Jeśli spróbuje Pani "kuchni" paru narodów wyspiarskich na Pacyfiku albo paru krajów afrykańskich, to ręczę, że uzna Pani kuchnię japońską za bardzo swojską i bliską naszej. Nie mówię, że jest taka sama, ale na pewno nie bardziej różna od tradycyjnej polskiej, niż różna jest na przykład... francuska, ze wszystkimi swoimi owocami morza, ślimakami, winem do wszystkiego, itd! Jeżeli chodzi o zabiegi higieniczno-kosmetyczne – **Japończycy używają pryszniców, wanien, mydła, ręcznika, szamponu – dokładnie tak jak my. Owszem, używają ich trochę inaczej, ale zapewniam, że Anglicy też używają tych urządzeń inaczej** – np. w klasycznym, brytyjskim domu zimna i gorąca woda leci do wanny z OSOBNYCH kranów, a więc nie sposób zmieszać sobie strumienia wody przyjemnie ciepłej. Wannę po prostu się napełnia z obu kurków i nikomu nie przyszłoby do głowy używać w wannie prysznic, co jest z kolei standardem w Polsce (jak ktoś w ogóle ma wannę)... Naprawdę różne od naszych zabiegi higieniczne można znaleźć za to np. w Malezji czy innym kraju muzułmańskim, gdzie rolę papieru toaletowego pełni dzbanuszek z wodą. Japończycy używają papieru toaletowego (na szczęście...) [...]

JC: *w związku z tymi doświadczeniami – jakich udzieliłby Pan wskazówek osobie po raz pierwszy odwiedzającej Japonię?*

MB: Te wskazówki byłyby trochę inne dla gajdzinów i gajdzinek (*od red. jap. gajdzin – cudzoziemiec*). Dla uproszczenia pozwolę sobie założyć, że mamy do czynienia z Czytelniczką. A więc:

1. **Naucz się angielskiego**. Co prawda większość spotkanych autochtonów i tak nie będzie umiała się w tym języku porozumieć, ale ponieważ w niezłomnym przekonaniu Japończyków kobieta rasy bladej to Amerykanka, więc nie chcemy ich szokować i rozczarowywać.

2. **Weź ze sobą szczoteczkę do paznokci.** Z niejasnych dla mnie przyczyn to towar deficytowy na Wyspach Japońskich.
3. **Weź też wszystkie specjalistyczne leki, jakich zażywasz,** bo ich azjatyckie odpowiedniki mogą dziwnie działać na nasz organizm (patrz *Bezsenność w Tokio*, rozdział "Oko Tuńczyka").
4. **Przy okazji – przed wyjazdem wylecz sobie dobrze zęby.** I wszystko inne, jeśli to możliwe.
5. W Azji są problemy z kupnem ubrań i butów o rozmiarach "europejskich", szczególnie dla pań. Da się je znaleźć, ale są bardzo drogie. **Lepiej zabrać stąd dobrze wypchaną walizkę.**
6. Nie próbuj być bardziej japońska od Japonki i nigdy, **ale to nigdy, nie wtykaj sobie paleczek do ryżu we włosy** – równie dobrze mogłabyś wystąpić na rodzimym balu sylwestrowym z fryzurą spiętą parą widelców.
7. **Zabierz dwa razy więcej gotówki** niż na takiej samej długości wyjazd do Europy Zachodniej.
8. **Zapomnij o pracy na lewo,** bo zapewniam, że oglądanie japońskiego aresztu od środka nie należy do przyjemności, a aresztowany nie ma tam żadnych praw (np. do zawiadomienia rodziny albo prawnika).
9. **Zaprzyjaźnij się tutaj, w Polsce, z obywatelami Azji odwiedzającymi nasz kraj.** Jest DUŻO łatwiej dać sobie radę na miejscu, kiedy ma się tam znajomych.
10. Przede i nader wszystko – bądź sobą, miej otwarte oczy i otwarty umysł i **NIE PRÓBUJ INTERPRETOWAĆ obserwowanych zjawisk.** Obserwacja jest daleko ciekawszą i bardziej wzbogacającą wewnątrznie techniką. Interpretacja prowadzi tylko do powstawania bardzo błędnych konkluzji.

JC: *W jaki sposób można dotrzeć do Japończyka – zaprzyjaźnić się z nim?*

MB: Zaprzyjaźnienie się z Japończykiem jest dokładnie tak samo możliwe jak z przedstawicielem każdego innego narodu. **Ludzie są ludźmi i dzielą się przede wszystkim na przezacnych, łajdaków oraz wszystkie stadia pośrednie, a nie na Polaków, Japończyków, Irlandczyków, Chińczyków,** itd. Jeśli chodzi natomiast o dotarcie do Japończyka, to polecam drogę tradycyjną, w której nasze panie są mistrzyniami świata i okolic: przez żołądek. Co jeszcze? **W kontaktach z Japończykami radzę słuchać sercem.** Wrażliwość i inteligencja emocjonalna bardzo pomagają w komunikacji z przedstawicielami kultur azjatyckich. I nie tylko. [...]

JC: *W czasie dziesięcioletniego pobytu w Japonii mieszkał Pan w Tokio, ale odbył Pan również podróż po mniej znanych zakątkach Japonii – czy prowincja japońska jest bardzo odmienna od stolicy?*

MB: Bardzo. Jak wszędzie na świecie zresztą. **Stolica każdego kraju jest bardzo różna od innych miast, miasta od miasteczek, miasteczka od wsi.** Inne postawy, zachowania, zwyczaje, tradycje, sposób myślenia. **Na japońskiej wsi zawsze obserwowałem ciepłe, otwarte i gościnne podejście do cudzoziemców, mimo że tak niewielu z nich tam trafiało.** Na przykład na Kyushu moje przybycie do małej knajpki rybackiej, gdzie prawdopodobnie nie widziało Europejczyka od stu lat, nie budziło większego zdziwienia niż zmiana pogody pod wieczór. Natomiast w Tokio, kiedy wchodziłem do sklepu, byłem nieraz świadkiem poważnej paniki, mimo że od rana robiło tam zakupy co najmniej dwudziestu obcokrajowców. **Może ludzie na prowincji są po prostu bardziej zrelaksowani i przyjmują życiowe dziwolągi (w rodzaju cudzoziemca) z dobrodziejstwem inwentarza?** [...]

JC: *Podróż trochę temat – nasi Czytelnicy jednak chętnie dowiedzieliby się czegoś więcej o Japonkach. [...] Wydaje się, że w Japonii, rola kobiety pozostała mocno tradycyjna?*



MB: Myślę, że presja założenia rodziny jest silna we wszystkich społeczeństwach o charakterze raczej tradycyjnym niż nowoczesnym – czyli na przykład w Polsce. Co nie znaczy, że wszystkie młode kobiety jej ulegają, bo według mnie kobiety są płcią z natury rzeczy swojej psychicznie silniejszą i mniej uległą od mężczyzn. **Kobiety mogą sprawiać WRAŻENIE uległych, bo są po prostu życiowo mądrzejsze i nie drą kotów tam, gdzie nie przyniesie im to korzyści.** Tak samo jest w Polsce i tak samo w Japonii.

Nie jest mi łatwo powiedzieć coś sensownego o Japonkach, ponieważ wymagałoby to umiejętności syntetycznych, których nie mam. **Ja nie myślę w kategoriach "japońskich kobiet" jako grupy, tylko w kategoriach Eriko, Masako, Yuny, Ikuno, Junko, Hiroyo...** Każda jest inna, każda to cudowny kwiat, noszący być może cechy swojego gatunku, ale czy w przypadku tych istot "gatunek", zbiór wspólnych cech, to akurat narodowość? Próbując znaleźć ten wspólny mianownik częściej mieni mi się nim płeć, pochodzenie, wiek albo zawód. Ale trudno, spróbuję trudnej i łatwo prowadzącej na manowce sztuki uogólniania. Japońskie kobiety są silne, odważne, otwarte i dynamiczne. **Cała ich kultura przygotowuje je od dziecka do roli, w której właśnie siła, odwaga, przedsiębiorczość, zaradność i inteligencja są kluczem do sukcesu.** Na co musi być

bowiem gotowa kobieta? Na nagłe przeniesienie całego swojego życia na drugi koniec Japonii, jeśli firma wyśle tam męża. Na zastąpienie mu matki, czyli trzymania go za rączkę w drodze przez życie. Na założenie i poprowadzenie własnego biznesu domowego, jeśli wyrzucą go z pracy. [...]



Bardzo podziwiam i szanuję japońskie kobiety. To, co napisałem powyżej, dotyczy raczej pokolenia kobiet młodszych. Jest jednak jeszcze cała generacja kobiet starszych, przed którymi też chylę czoło, szczególnie, kiedy maszerują w Sanbancho pod Ministerstwem Spraw Zagranicznych, protestując przeciwko polityce rządu. Cóż, dzieci odchowane, mąż też, pojawia się czas na ambitniejsze plany. Więc zakładają różne kluby, koła i stowarzyszenia, nieraz bardzo sprawnie inwestują na giełdzie, często zajmują się polityką, organizują różne akcje protestacyjne – trochę jak w Polsce, tylko w innych nakryciach głowy. [...]

JC: Powrócił Pan do Polski po kilkunastoletniej nieobecności. Tak długa nieobecność niewątpliwie zmienia perspektywę. Jak ukazał się Panu kraj po tylu latach? Czy od razu czuł się Pan jak w domu, czy przyzwyczajenie się zabrało znów trochę czasu? I jak odnajduje się tutaj Pana żona?

MB: Mieszkałem przez 15 lat poza krajem i w tym czasie na pewno bardzo się zmieniliśmy – kraj i ja. Co z tego wynika? Kolejna książka, oczywiście! Planuję ją na rok 2009, bo najpierw mam plany na dwie inne. Ale żeby tak całkiem nie wymigiwać się od odpowiedzi – **moja żona, Kit, odnajduje się tutaj daleko lepiej ode mnie. Ze stoickim spokojem przyjmuje setki chorych nonsensów, jakie towarzyszą codziennemu życiu w naszej ojczyźnie. Po prostu zakłada, że widać tak musi być w tym zwariowanym świecie bladych twarzy. Ja natomiast jestem Polakiem i czuję się współodpowiedzialny za to, co nas otacza. Co mnie czasem załamuje, jak pewnie wszystkich nas.** [...]



*JC: Jest Pan autorem dwóch książek opartych na Pańskich doświadczeniach: **Bezsensowność w Tokio** oraz **Singapur, czwarta rano**. Wcześniej miał się Pan bardzo różnych zajęć, był Pan między innymi informatykiem, akustykiem, nauczycielem, a także perkusistą.*

Czy pisarstwo to kolejna przygoda życiowa, po której postawi Pan przed sobą inne wyzwania, czy zamierza Pan nadal pisać?

MB: Nie, wyzwań nie stawiam przed sobą nigdy, bo jestem patentowanym leniem i w życiu prywatnym nie cierpię wyzwań. Mam ich dość w biurze, gdzie zarząd serwuje je z zadziwiającą regularnością... Informatykiem jestem nadal – to właśnie mój główny zawód. Perkusistą też jestem nadal – to tylko hobby, ale bez muzyki nie umiałbym żyć, więc grać będę, póki sił starczy. Natomiast pisarstwo jest faktycznie wspaniałą przygodą. Dostaję wiele maili od czytelników [...] Bardzo lubię te kontakty – kilka z nich zaowocowało prawdziwymi przyjaźniami. A najcenniejsze są dla mnie maile od osób, które po lekturze *Bezsensowności w Tokio* postanowiły zdawać na studia japońskie, albo pod wpływem *Singapur, czwarta rano* wzięły się za naukę gry na instrumencie. **Zainspirować kogoś do działania, do zrobienia w życiu czegoś ciekawego, to najpiękniejsze podziękowanie, jakie mogę dostać za noce spędzane nad klawiaturą.** Nie wiem, czy będę zawsze pisał, ale na razie mam zaplanowanych pięć następnych książek, czyli do roku 2013 będę miał co robić.

JC: Zatem, jakie plany na najbliższą przyszłość?

MB: O, cała masa. Na wiosnę mam sporo spotkań autorskich, w większości połączonych z koncertami mojego zespołu "Hebi". Do końca roku chcę skończyć pracę nad trzecią powieścią, tym razem dziejącą się znowu w Japonii, ale zupełnie różną charakterem i wątkami od *Bezsensowności w Tokio*. Tę pierwszą książkę przetłumaczyłem zresztą na angielski i pracuję teraz z wydawcą nad wydaniem jej za granicą. Poza tym buduję domowe studio nagrań (w piwnicy). To dużo pracy, ale własne studio zawsze było moim marzeniem. Aha, byłbym zapomniął: ostatnio wróciłem na chwilę do bohaterów *Bezsensowności*, Seana i Marcina, w opowiadaniu pt. *Masaż po japońsku*. Będzie ono opublikowane w *SPA & WELLNESS* – premiera tego nowego czasopisma jest zapowiedziana na 1 maja i wtedy ukaże się pierwsza z trzech części opowiadania.

Na zdjęciach - Marcin Bruczkowski z rodziną. Zdjęcia z archiwum autora. Fotografie w Biuletynie BIBiK, jeżeli nie zaznaczono inaczej pochodzą ze stron: www.marcin.bruczkowski.com, www.radioyokohama.net i artykułów dostępnych w internecie

Jak się pracuje w Tokio. Joanna Ćwiek rozmawia z Marcinem Bruczkowskim [8 sierpnia 2006]

[dostęp] <http://gazetapraca.pl/gazetapraca/1,67738,3537626.html>

Joanna Ćwiek: O jedno miejsce na japonistyce ubiega się w Warszawie aż 30 osób. Młodzi ludzie marzą, że po studiach będą pracować w Japonii. Ale czy polskiemu absolwentowi japonistyki łatwo jest dostać pracę w Tokio?

Marcin Bruczkowski: Bardzo trudno. Jeżeli ktoś może pochwalić się wyłącznie znajomością języka, może zostać pracownikiem fizycznym na stacjach benzynowych czy w fabryce. Ale na taką pracę nikt nie da mu pozwolenia. **W Japonii uzyskanie pozwolenia na pracę dla cudzoziemca jest dość skomplikowane i firmom nie opłaca się podejmować takiego wysiłku dla pracownika, który będzie nosił pudła w sklepie. Opłaca się wtedy, gdy ten cudzoziemiec jest poszukiwanym na rynku specjalistą.** Na czarno nie radzę próbować. Jeśli wpadniesz, trafiasz do aresztu. Najtrudniej dostać pracę na dobrym stanowisku w wielkich tradycyjnych firmach. Tam niestety trzeba zaczynać od najniższego stanowiska. **Japończycy uważają, że aby coś robić dobrze, trzeba to najpierw poczuć. Od podstaw.** Moją koleżankę zatrudniono w dużym domu handlowym. Na początku jej praca polegała tylko na kłanianiu się klientom. Trwało to dobry rok, zanim awansowała. Na szczęście mniejsze firmy odchodzą od tego tradycyjnego modelu.

JĆ: Czy to prawda, że Japończycy pracują na okrągło i umierają na karoshi, czyli z przepracowania?

MB: Paradoksalnie ci zapracowani Japończycy też objijają się w pracy. **W większości firm intensywnie pracuje się może trzy godziny dziennie. Przez resztę czasu człowiek czyta gazetę, pije zieloną herbatę i gada z kolegami.** Pracowałem w czterech firmach i wszędzie było identycznie. Ale Japończycy wierzą w karoshi - czasami zdarzają się procesy o odszkodowanie dla wdów po pracownikach, którzy rzekomo zmarli z przepracowania. Dowodem w sądzie są wówczas karty podbijane codziennie przy wejściu do pracy. Pokazują, ile ktoś rzeczywiście pracował.

JĆ: Ale pracować trzeba wydajnie jak mrówka...

MB: **To kolejny mit. Japonia to kraj, w którym forma jest co najmniej tak samo ważna jak i treść.** Najlepszym pracownikiem jest zwykle ten, kto jest starannie ubrany, kłania się w pas szefom, przestrzega biurowych reguł i nigdy się nie spóźnia. To bardzo trudne, bo w Tokio dojeżdża się do pracy w jedną stronę średnio 1,5 godziny. Spóźnienia trzeba usprawiedliwiać. **Dlatego na peronach stoją panowie, którzy każdemu wysiadającemu dają karteczkę z informacją, że pociąg był opóźniony. I taką karteczkę trzeba później pokazać szefowi.**

JĆ: Czym jeszcze różni się praca w Japonii od polskich realiów?

MB: **Szacunkiem do starszych pracowników - pracują mniej i częściej wybacza im się błędy.** Na firmowych spotkaniach to oni pierwsi zabierają głos. Te spotkania to koszmar. Najpierw senior opowiada całą historię firmy, potem pozostali zabierają głos, oczywiście w pierwszej kolejności ci, którzy są najstarsi i najważniejsi w firmie. [...] Starszych rzadko zwalnia się z pracy. Do niedawna się to udawało, bo w Japonii nie było bezrobocia. Ale przyszedł kryzys i wiele osób straciło pracę. **Na skraju jednego z największych parków w Tokio wyrosło wówczas pole namiotowe. Zamieszkali w nim bezrobotni, których nie było już stać na mieszkanie.** W każdym namiocie wisiał ofoliowany garnitur z koszulą i krawatem, który czekał na moment, aż jego właściciel znajdzie pracę.

JĆ: Kobiety mają w pracy gorzej niż mężczyźni. W "Bezsenności w Tokio" jest scena, gdy do firmy przyszedł kontroler. Mężczyźni mogli wówczas iść na obiad, a dziewczyny musiały zostać w pracy, przypalać mu papierosa i parzyć herbatę.

MB: To się zaczyna powoli zmieniać, ale **starsze pokolenie nadal oczekuje, że kobiety będą im nadskakiwać.** Ja długo nie wiedziałem, jak powinienem się wobec nich zachowywać. **W tym kraju nigdy nie przepuszcza się kobiet w drzwiach.** Przez pierwszy tydzień pracy nie byłem w stanie wysiąść z windy na odpowiednim piętrze. Winda się zatrzymywała, ja starałem się przepuścić w drzwiach panią, z którą jechałem, a ona nie chciała wyjść. Drzwi się zamykały, winda jechała dalej, zatrzymywała się, a sytuacją się powtarzała. Sporo czasu mi zajęło, żeby nauczyć się, że Japonki trzeba traktować inaczej. Ale nadal nie wiedziałem jak. Wydawało mi się, że powinienem być bardziej zdystansowany. I co? I dziewczyny z pracy poskarżyły się szefowi, że jestem opryskliwy i je lekceważę. **To była bolesna lekcja, że zachowań w obcej kulturze nie wolno kopiować bez zrozumienia.**



Zagubiony w Tokio? Wywiad Maurycji [z serwisu Broszka.pl] z Marcinem Bruczkowskim [7 maja 2007] [dostęp] <http://broszka.pl/zagubiony-w-tokio,a>

Maurycja: Co Cię skłoniło do wyjazdu do Japonii...?

Marcin Bruczkowski: Po prostu miałem w kieszeni bilet na samolot linii Aeroflot odlatujący następnego poranka do Tokio via Moskwa i **byłoby dość nierozsądnie do tego samolotu nie wsiąść, szczególnie biorąc pod uwagę, że na bilet ten ciężko pracowałem przez cały rok (a i tak połowę dołożył mi hojną ręką ojciec).** [...]

M: Jakie elementy tamtej kultury najbardziej Cię fascynują, a jakie są nie do przyjęcia?

MB: Najbardziej fascynują mnie: blacha falista (zwykle zardzewiała), jako uniwersalny element konstrukcyjny; gorące źródła, szczególnie te tradycyjne, na wsi; butelki z wodą wystawiane przez gospodynie domowe na brzegu ulicy; matsuri, czyli festiwale lokalne; sporty tradycyjne, szczególnie kendo; ceramika japońska; Japonki; piwo (z preferencją Asahi, chociaż Sapporo, Kirin i Yebisu są nie do pogardzenia); Tokio (najbardziej zakręcone miasto świata); niezwykła, japońska umiejętność omijania prawa (są na tym polu bliscy talentowi naszego narodu). Natomiast drugiej części pytania nie rozumiem, bo **nie bardzo umiem sobie wyobrazić, jak element kultury może być „nie do przyjęcia”**. Kultura, tak jak przyroda, po prostu JEST, i najrozsądniejsze, co możemy zrobić, to ją... obserwować. Ewentualnie spróbować opisać. **Mogę jednak powiedzieć, co mnie w tej kulturze najbardziej wkurza.** Z zastrzeżeniem, że wkurza mnie to personalnie i osobiście – dla Japończyków jest to ewidentnie całkowicie akceptowalne, bo gdyby nie było, to by coś z tym zrobili. **Chodzi mi o brak koncepcji ustępowania miejsca w metrze czy autobusie osobom starszym czy niepełnosprawnym.** Sam przez kilka miesięcy jeździłem do pracy o kulach i zapewniam, że nie jest łatwo ustać w zatłoczonym i kołyszącym się wagonie, mając do dyspozycji tylko jedną nogę.

M: Miałeś jakiś szok kulturowy po przybyciu tam? Co Cię dziwiło tudzież przestraszało? Do czego trudno Ci było się przyzwyczaić?

MB: Tak, miałem. **Moim pierwszym szokiem kulturowym był szok termiczny.** Wyszedłem z lotniska, a na zewnątrz była łaźnia fińska. Fala mokrego, dusznego gorąca po prostu wepchnęła mnie z powrotem do hali przylotów jak niewidzialna pięść. **To było w roku 1986 i nigdy wcześniej nie byłem w klimatyzowanym budynku,** nie umiałem, więc zrozumieć, jak na dworze może być potwornie gorąco i parno, a w środku – chłodno i przyjemnie. **Potem musiałem zaakceptować fakt, że moje mieszkanie ma 6,5 metra kwadratowego, a panująca w nim temperatura jest niestety reprezentatywna dla tej na ulicy, a nie dla tej na lotnisku...** Na klimatyzator jeszcze długo nie było mnie stać. **Najbardziej przestraszały mnie produkty spożywcze, których etykiety nie umiałem jeszcze przeczytać.** Kiedy były w przezroczystych torebkach, to pół biedy, ale ileż razy zdarzyło się, że kupiłem jakieś niewinnie wyglądające opakowanie, którego zawartość po otwarciu w domu patrzyła na mnie z niemym wyrzutem? Podczas gdy ja nie miałem już pieniędzy na zakup czegoś innego na kolację...?

M: Czego Ci najbardziej brakowało jak byłeś w Japonii?

MB: **Najbardziej brakowało mi:** rodziny i przyjaciół; książek; chleba (zwykłego, polskiego chleba), kielbasy, śledzia i kiszanej kapusty; języka polskiego; kontrabas (zostawiłem go w domu, bo był za duży, żeby go wziąć do Japonii, w efekcie przestałem grać i już nigdy nie wróciłem do tego instrumentu); szczołeczki do paznokci (w Japonii to towar, nie wiadomo dlaczego, deficytowy).

M: A za czym tęsknisz jak już jesteś tutaj?

MB: **Tęsknię za:** rodziną i przyjaciółmi; kuchnią japońską (prawdziwą, a nie tym nieszczęsnym sushi, które serwują u nas na lewo i prawo, a które jest tak reprezentatywne dla kuchni japońskiej, jak flaki dla polskiej); kulturą gorących kąpiel i gorących źródeł; maszynami z napojami na każdym rogu (szczególnie mrożoną kawą z mlekiem w lecie oraz gorącą w zimie); Akihabara (to jest tokijska dzielnica sklepów z elektroniką, są ich tam setki); japońskimi autostradami (nie są najlepsze na świecie, ale i tak daleko lepsze od naszych, krajowych, które wyróżniają się tym, że ich nie ma); Przyjacielem Kalorii (odsyłam do „Bezsenności w Tokio”); ... i długo jeszcze mógłbym tę listę ciągnąć :-)

M: Czy nasze stereotypy nt. Japończyków (np. że harują, że kobiety mają tam mało do gadania, że dzieci są zawalone nauką i mają słabe więzy z rodzicami), to prawda?

MB: Nie, bo **WSZYSTKIE stereotypy to nieprawda.** Niezależnie od tego, kogo dotyczą. To właśnie powinna być definicja stereotypu: „coś, co jest nieprawdą, chociaż wszyscy to powtarzają”.

M: A czy to prawda, że Japończycy są uprzejmi i pomocni?

MB: **W wielu dziedzinach Polacy są nawet uprzejmiejsi od Japończyków.** Np. kiedy dostałem moją pierwszą w życiu pracę w Polsce, 5 lat temu, zaszokował mnie zwyczaj mówienia sobie „dziękuję” za wspólną przejażdżkę...

windą. Co dzień rano jechałem windą na trzynaste piętro, winda zatrzymywała się na każdym piętrze, ktoś wysiadał i WSZYSCY mówili mu „dziękuję”. To musiało być ok. 100 indywidualnych podziękowań w czasie jednego kursu parter – trzynaste. Tak uprzejmy nie jest żaden inny naród na świecie. **Japończycy w windzie stoją i wpatrują się z wyrazem skupionej fascynacji w zmieniające się cyferki, oznaczające mijane piętra.**



Fot. Paweł Bruczkowski

M: Czego unikać albo przy jakich zachowaniach z naszej strony, które nam się wydają normalne oni przestaną być uprzejmi... albo w każdym razie popelnimy duże faux pas?

MB: Myślę, że kluczem do uniknięcia poważnych *faux pas* jest: **Słuchać uważnie – bo Japończycy nie są głupi i WIEDZĄ, że my mamy inne zwyczaje**, a więc z reguły bardzo dokładnie nam wytłumaczą, jak np. trzeba używać łazienki, albo które kapcie zakładać w którym pomieszczeniu;

BYĆ SOBĄ. Jeśli naszym wyrazem uprzejmości i szacunku jest uściskać komuś rękę – to dokładnie tak zróbmy. Japończyk bardziej to doceni, niż kiedy będziemy usilowali się uklonić, nie do końca wiedząc, komu się kłaniamy i dlaczego.

M: Czy z Japończykami można się dogadać?

MB: Fakt, nie zawsze łatwo jest znaleźć Japończyka mówiącego po angielsku, a trudno wymagać np. od turysty, żeby był w stanie się dogadać po japońsku. **Na pewno w Japonii nie jest trudniej się dogadać, niż we Francji. Chyba, że ktoś mówi po francusku.** Ja się właśnie uczę i jestem przerażony tymi wszystkimi czasownikami i ich odmianą... Po japońsku nic się nie odmienia. Nie ma deklinacji, koniugacji, liczby mnogiej, ani rodzajów. **Język jest prosty jak życiorys Zenka.** Jego nauka to czysta przyjemność.

M: Co można zrobić, żeby pomieszkać tam kilka miesięcy, nie mając góry forsy na hotele i życie?

MB: Zarobić najpierw te pieniądze. **Włóczęgostwo jest w Japonii karalne, a nikomu nie życzę spędzenia paru nocy w japońskim areszcie.** Warto pamiętać, że aresztowany nie ma tam ŻADNYCH praw a w szczególności prawa do skontaktowania się z prawnikiem czy ambasadą. Moje szalone wyczyny lat młodzieńczych, włącznie z rozbijaniem namiotu na środku peronu wiejskiej stacji kolejowej, uchodziły mi pod koniec lat 80-tych – na pewno nie skończyłyby się przyjemnie teraz, czyli 20 lat później. Warto też pamiętać, że przestępczość w Japonii drastycznie wzrosła od czasów „Bezsensowności”. Natomiast, jeśli już odłożymy na życie (czyli jedzenie i podróżowanie) oraz na przypadki losowe (np. konieczność schronienia się w hotelu w przypadku tajfunu), to w sezonie ciepłym można spróbować zwiedzić Japonię budżetowo, z własnym namiotem.[...]

M: Czy jadąc tam na krótko jest szansa na złapanie "feelingu" Japonii czy lepiej dać sobie spokój, bo zobaczy się tylko migające neony i małych ludzików dreptających w różnych kierunkach?

MB: To dobre pytanie. W pierwszej chwili chciałem odpowiedzieć, że lepiej dać sobie spokój, jeśli nie możemy tam pomieszkać przynajmniej kilka miesięcy. Ale potem stuknąłem się w głowę – chyba zapomniałem, czego mnie nauczyli sami Japończycy. Pytałem tam kiedyś grupy młodych pianistek, po co jadą do Europy na tygodniowe wakacje, w czasie których mają zamiar zwiedzić... osiem krajów. Toż to przecież mniej niż 1 dzień na 1 kraj! **Jak można zrozumieć Francję, biegnąc przez 3 godziny po Paryżu? Oczywiście, nie zrozumieć Francji – odpowiedziała znajoma Japonka. - Ale poczuje „COŚ”. Będę patrzyła na wszystko, chłonęła wszystko, słuchała... sercem. I poczuje „coś”.** Coś, co ze mną później zostanie. **Jeśli się umie słuchać sercem, to nie potrzeba 10 lat, żeby poczuć to „coś”.** [...] Nawet kilka godzin w obcym porcie może nam pozwolić uchwycić odrobinę inności. A każda taka odrobina nas wzbogaca.

M: Przez 5 lat mieszkałeś w Singapurze... tu poznałeś swoją żonę? Trudno było zdobyć jej względy? W końcu byłas tam obcy)

MB: Nie, **moją żonę poznałem w Tokio. Jak trudno było zdobyć jej względy nie powiem**, bo chcę to zachować na jedną z kolejnych książek (pod warunkiem, że Kit się zgodzi – pracuję nad tym od 10 lat).

M: Czy w mieszanych małżeństwach – takich jak Twoje dochodzi do jakichś konfliktów, problemów związanych z różnicami kulturowymi?

MB.: W KAŻDYCH małżeństwach dochodzi do konfliktów. Wyzywam natomiast każdego, żeby mi powiedział, czy dany konflikt wynika z różnic kulturowych, płciowych, wieku, wychowania, edukacji czy genotypu! **Człowiek to potwornie skomplikowany, unikalny zlepek cech, przyzwyczajzeń, preferencji, lęków, ambicji, pragnień, dążeń.**

I czy ktoś jest w stanie wskazać, skąd one się wzięły? **Moja żona jest ode mnie bardzo inna – bo każdy człowiek jest inny od drugiego.** Ale które z tych różnic pochodzą z jej pochodzenia kulturowego, a które z faktu, że jest o 5 lat młodsza? Albo, że wychowała się z trzema siostrami, a ja – z jedną? Jeżeli już musiałbym podejść do tego analitycznie, to musiałbym stwierdzić, że jej „odmienność pochodzi:

- po pierwsze z tego, że **jest CZŁOWIEKIEM** (unikalnym, jak każdy);
- po drugie z tego, że **jest KOBIECĄ**;
- po trzecie z tego, że **jest DZIENNIKARKĄ** (tak, zawód wpływa na osobowość);
- po czwarte z tego, że **jest MALEZYJKĄ**;
- po piątą z tego, że **jest CHINKĄ**.

Czyli różnice kulturowe znalazły się na szarym końcu. Zapewniam, że różnica między kobietą a mężczyzną (*viva la différence!*) zawsze będzie dziesięć razy większa niż różnica między Europejką a Azjatką.



Na zdjęciu: Kit z Moniką Borek. Archiwum M. Bruczkowskiego

Z tego płynie rada dla wszystkich par multikulturowych: **zamiast się przejmować swoimi RÓŻNICAMI, skupcie się na swoich PODOBIENSTWACH.** Gdyby ich nie było, to nigdy byście się sobą nie zainteresowali! A na bazie podobieństw można wzniesć potężną bazę, nienaruszalny fundament, na którym z kolei zbudujecie swoje wspólne życie. [...]

M: Jakie miała obawy przed przybyciem do naszego pięknego kraju?;

MB: Że nie będzie mogła kupić dobrej jakości ryżu i innych składników kuchni azjatyckiej. **Ryż jest dla Azjatów bardzo ważny.** Tak jak dla nas – chleb. **Ja bardzo cierpiałem, nie mając przez 15 lat dostępu do prawdziwego chleba.** W większości krajów świata chlebem określa się towar o wyglądzie gąbki i konsystencji waty, który do naszego CHLEBA nie ma się nijak. Obawy Kit okazały się na szczęście nieuzasadnione – w ostatnich latach rozkwitła sieć sklepów z żywnością azjatycką. Teraz może tu kupić już prawie wszystkie składniki, chociaż niektóre przyprawy nadal przywozi z Malezji.

M: Jak to wygląda w Waszej relacji - jakie polskie elementy przemycaś do Waszego domu?

MB: **Nie muszę przemycać – to jest w końcu Polska i polski dom (choć z bardzo międzynarodową załogą).** **Przemycać muszę raczej elementy azjatyckie.** Na przykład obowiązek zdejmowania butów dla wszystkich, z gośćmi i listonoszem włącznie. Budziło to zrozumiałe opory ze strony paru gości. Niestety po 15 latach spędzonych w Azji wizja chodzenia po domu w butach z ulicy jest dla mnie po prostu przerażająca.

M: Czy młodzi Japończycy są w ogóle zainteresowani nawiązywaniem romansów albo małżeństwami z kobietami z Europy?

MB: Młodzi Japończycy nie mają specjalnych uprzedzeń, jeśli chodzi o małżeństwa mieszane, chociaż **trudniej bywa z przyszłymi teściami.** Tutaj radzę ostrożność, grzeczność, potulność, ogromną cierpliwość i jeszcze większą wytrwałość. Pamiętajmy, że „nie” przyszłego teścia dzisiaj ma duże szanse przerodzić się w „no, jeśli naprawdę musisz...” jutro. Nawet, jeśli na to jutro trzeba poczekać rok czy dwa). [...]

M: Jaki jest tradycyjny model Japończyka?

MB: Facet, którego do osiemnastego roku życia **prowadzi za rączkę mama**, potem ma chwilę swobody na studiach, ale potem rolę mamy przejmuje firma i znowu **jest prowadzony za rączkę**, aż znajdzie żonę, która... dalej go **prowadzi za rączkę.** Ale to jest model tradycyjny – o który pytasz. **Gdybym miał opisać tradycyjny model Polaka to też mógłby z tego wyjść stwór, z którym niekoniecznie chciałabyś iść na piwo.** Japonia się zmienia (jak cały świat zresztą) i **mam całą grupę przyjaciół – Japończyków, którzy nijak nie wpasowują się w wyżej wymieniony model tradycyjny.**

M: A jaka jest tradycyjna Japonka?

MB: **Silna, odważna, niezależna** – bo wychowywana od dziecka w świadomości, że to ona będzie musiała prowadzić męża za rączkę (patrz wyżej), a kiedy firma nagle wyśle go na drugi koniec kraju, to bez szemrania spakuje domostwo i ruszy za nim, zostawiając całe swoje życie, rodzinę i przyjaciół. Dlatego bardzo podziwiam i szanuję japońskie kobiety. **Jest w nich wielka otwartość na świat – to dla mnie wielka wartość u ludzi.**

M: W Japonii są bardzo popularne komiksy pornograficzne. Co sprawia, że Japończycy tak lubią je czytać?

MB: Powód jest prosty: **komiks to w Japonii bardzo popularna forma przekazu**. Nawet, kiedy pracowałem w McKinsey i robiliśmy prezentacje dla klientów, często występowała w nich właśnie manga. Są więc **komiksy na każdy temat i na każdą okazję**. Wielbiciele sprzętu hi-fi mają swoje komiksy audiofilskie o perypetiach jakiegoś młodzieńca, który zmienił kable do odtwarzacza hi-fi i poprawił mu się bas, ale, o zgrozo, „średnica” straciła na definicji i klarowności... Są komiksy dla hodowców karaluchów (tak, jest takie hobby), dla fanów tuningu samochodów, dla wielbicieli królików i dla kolekcjonerów puszek po piwie. Nic więc dziwnego, że są i pornograficzne. To przecież istotny obiekt ludzkich zainteresowań i rynek na pewno większy, niż miłośnicy karaluchów.

Zjawiskiem naprawdę ciekawym jest nie tyle to, że komiksy pornograficzne są popularne, tylko brak skrepowania ich czytelników przed lekturą (o ile czytanie dźwięków onomatopeicznych można nazwać lekturą) w miejscach publicznych – na przykład w wagonie metro. Wg mnie wynika to ze swoistego rodzaju „bąbla” psychicznego, w którym każdy się zamyka, kiedy jest otoczony tłumem. **Taki bąbel to forma przeżycia wśród milionowych rzesz na ulicy czy w metrze. Bez tego można by zwariować**. Jeśli więc młody salaryman czyta komiks pornograficzny w wagonie i nie przejmuje się obecnością babci w kimonie po lewej, a uczninicy gimnazjum po prawej, to tylko dlatego, że w JEGO „bąblu” nie ma ani babci, ani uczninicy. Nie ma nikogo poza nim. [...]

M: Jaki twórca japoński (reżyser, pisarz, etc) jest wg Ciebie postacią absolutnie wybitną?:(

MB: **Miyamoto Musashi**, bo to taki japoński Leonardo da Vinci - **człowiek renesansu, mistrz wielu dziedzin** – legendarny szermierz, strateg, filozof i artysta. „Księga pięciu kręgów” jego autorstwa jest niekończącym się źródłem inspiracji. Przytoczę jeden cytat (w moim nieudolnym przekładzie): „studuj sztukę stolarza, farmera, rzemieślnika...” Tak brzmiała rada dla szermierzy, którzy chcieli zostać mistrzami strategii – sztuki wojny. Czyli: **chcąc zostać mistrzami swojej sztuki, uczenie się od mistrzów wszystkich innych sztuk. A w każdej ludzkiej profesji jest sztuka, są ludzie wkładający w nią nie tylko ręce, ale i serce. To dla mnie wytyczna we wszystkim, co robię**.

M: Jakie masz pasje? Co Cię w życiu najbardziej nakreca?

MB: Odpowiedzią jest moja druga książka: „Singapur, czwarta rano”. To oczywiście perkusja i granie w zespole. **Tak naprawdę jestem sobą tylko, kiedy siedzę za zestawem i biorę palki do rąk. Cała reszta mojego życia to tylko czekanie na te chwile. Poza tym fascynuje mnie motoryzacja, astronomia, radioamatorstwo i realizacja nagrań**.

M: Jakie plany podróżniczo-pisarsko-zawodowe?

MB: Podróżnicze – żadnych, **nigdy w życiu nie byłem podróżnikiem, jestem na to o wiele zbyt leniwy**. Co do pisarskich – mam wstępne plany na kolejne cztery książki, chcę je pisać z dotychczasową częstotliwością, czyli jedna na półtora roku. Mogę uchylić rąbka tajemnicy – piąta książka będzie kolaboracją autorską z moją żoną, która jest dziennikarką. Czwartą właśnie zaczynam planować. Na razie jest ona w stadium luźnego zbioru pomysłów w Excel’owej bazie danych. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. [...]

Już prawie na szczycie... Foto Kit F. Chung.



Fot. Wojtek Nehyba, 2007

Jak co roku zachęcam czytelników do przekazywania 1% podatku na Fundację Dzieci Niczyje - organizację, którą sam wspieram od lat.

Strona Fundacji: <http://www.fdn.pl/>



*Autor on the rocks czyli pożegnanie sezonu wspinawego w Mirowie, wrzesień '08
(Foto Robert Pelka)*

Pomysły narodzone w wannie. Rozmowa Katarzyny Krzywickiej [z serwisu Broszka.pl] z Marcinem Bruczkowskim [8 maja 2007]

[dostęp] <http://www.empik.com/empikultura/aktualnosci/pomysly-narodzone-w-wannie-wywiad-z-marcinem-bruczkowskim,26670>

*Katarzyna Krzywicka: Kiedy narodził się pomysł na Twoją pierwszą książkę **Bezsenność w Tokio**?*

Marcin Bruczkowski: 2 września 2003 o godz. 8:27 rano, w Berlin, Connecticut (USA).

KK:- Jak to było?

MB: **Pomysł narodził się w wannie, jak w moim przypadku wszystkie dobre pomysły.** Od dawna twierdzę, że panująca ostatnio moda na domowe kabiny natryskowe zamiast wanien odbija się za kilka lat tragicznym spadkiem poziomu literatury tworzonej w tym kraju. Wyciągnięcie się w gorącej wodzie ma fenomenalny wpływ na kreatywność. [...]

KK: Jak wyglądała praca nad książką? Jak długo to trwało?

MB: Zaczęłem od spisywania pomysłów i wspomnień z Japonii, kopiowania różnych zapisków ze starych notesów (rada dla przyszłych pisarzy: **piszcie notatki WYRAŹNIE!**) Potem wszystko wydrukowałem i pojechałem do Poznania, zanurzyć się w odpowiednio japonskiej atmosferze domu mojego przyjaciela, dr Arkadiusza Jabłońskiego (on - japonista, ona - Japonka). **Tam notatki zostały rozsypane na stole kuchennym, po czym zaczęło się układanie wysepek tematycznych.** Wysepek okazało się być 13 - załączek 13 rozdziałów *Bezsenności w Tokio*. Na koniec do boju wkroczył arkusz kalkulacyjny MS Excel. Na poszczególnych zakładkach Excela zrobiłem szczegółowy plan rozdziałów, potem bazę danych bohaterów, z ich szczegółową charakterystyką, wiekiem, wzrostem, nawet ulubionymi powiedzeniami, potem listę wątków, sekwencję scen w rozdziałach, mapowanie ich na oś czasową, itd., itp... Ta faza planowania trwała około pięciu miesięcy. Samo napisanie książki zajęło kolejne cztery miesiące.

KK: Jak pierwsza książka i jej wydanie wpłynęły na Ciebie, na Twoje życie?

MB: **Książka spowodowała, że nieodwracalnie przewróciło mi się w głowie.** W ogóle już nie idzie ze mną pogadać - trzeba robić zapisy u mojej asystentki, aktualnie na rok 2012. Nie mogę też wyjść z domu, bo gonią za mną tłumy paparazzi. Jeśli więc ktoś z szanownych czytelników zobaczy mnie na ulicy, to tak naprawdę nie ja, tylko jeden z podstawionych sobowtórów). **Poza tym zacząłem poznawać własny kraj.** Z Polski wyjechałem na studiach - w okresie, kiedy zaczyna się mieć pierwsze zarobione parę groszy, ale ma się jeszcze wakacje akademickie, więc latem można trochę pojechać po kraju. Mnie to ominęło - w rezultacie **znam lepiej niektóre prefektury Japonii, niż Polskę (nie licząc Warszawy, gdzie się urodziłem)...** Teraz, wysyłany przez Wydawcę do różnych miast na spotkania autorskie, nadrabiam te braki w edukacji o własnej ojczyźnie. Przy okazji poznaję fantastycznych ludzi. I o to chyba tak naprawdę chodzi w tej zabawie. Zwanej życiem.

KK: Jakiego pisarza cenisz najbardziej?

MB: **Salmana Rushdie. Cenię go za rozmach, wyobraźnię, wizję, genialne panowanie nad językiem, malarskość tworzonych scen.** Poza tym - **Kurt Vonnegut i Isaac Asimov.** W ogóle gatunek, którego zawsze czytałem najwięcej, to science-fiction. **Fascynuje mnie zjawisko obcości.** Może dlatego, że sam musiałem jakoś dawać sobie z nim radę w Azji.

KK: Za co cenisz, o ile w ogóle, książki swoich rówieśników pisarzy?

MB: **Nie dzielę książek wg wieku ich autorów. Zawsze starałem się ocenić dzieło ludzkiego serca i umysłu - nieważne, czy to książka, czy utwór muzyczny - w totalnym oderwaniu od jego twórcy.** Pamiętam, jak człowiek, któremu zawdzięczam to, że umiem pisać - prof. Wacław Wawrzyniak, mój polonista z Hoffmanowej - pokazywał nam przykłady tekstów ciężkich i ponurych, pisanych przez totalnych lekkoduchów, a także wesołe komedijki pióra pewnego ponurego depresanta, który w końcu z wielkiego smutku popełnił samobójstwo. Takich przykładów jest wiele. **W książce istotna jest książka - jej treść - a nie życiorys autora.** [...]



KK: *Jesteś pisarzem, który kontaktuje się ze swoimi czytelnikami za pośrednictwem internetu. To dość nowe zjawisko, mimo wszystko. Co sądzisz o tej formie kontaktu?*

MB: Kiedy kończyłem pisać *Bezsenność w Tokio*, zdałem sobie sprawę, jak bardzo różna jest ta forma twórczości od jedynej, którą do tej pory uprawiałem, a mianowicie gry na perkusji. Abstrahując już od różnicy w poziomie decybeli wytwarzanych przez perkusję vs. klawiaturę laptopa, kiedy gram na estradzie i gram dobrze, równo i do przodu, to ludziom same stopy przytupują. **A jak gram źle, to wstają i wychodzą. Kontakt muzyka z widownią jest bezpośredni, natychmiastowy i osobisty. A tutaj - cisza. Nie wiem, dla kogo piszę, czy mu się to będzie podobało, jakie myśli i uczucia wyzwoli w nim moja opowieść? Wiedziałem, że będzie mi tego brak.** Dlatego przekonałem wydawcę do umieszczenia mojego adresu mailowego na końcu książki. Efekt przerósł moje oczekiwania. Od dwóch lat **dostaję strumień maili**. Niektóre są krótkie i miłe, inne rozpoczynają długie i fascynujące dyskusje o literaturze, Azji, sztuce, życiu, tylnych obszarach Maryni. To najlepsza nagroda za napisanie książek. Przy okazji apel do czytelników - wpisujcie uważnie adres zwrotny. Nie raz wysyłam długiego maila w odpowiedzi, a okazuje się, że dany adres nie istnieje. I zawsze wtedy się martwię, że ktoś do mnie napisał i teraz myśli „no proszę - Gajdzin mnie olał...” Kochani! **Gajdzin nikogo nie olewa. Nikogo, komu chciało się napisać chociaż parę słów.** Zadbajcie tylko o działającego maila i jeśli nie odpowiem od razu - napiszcie raz jeszcze, bo dziennie dostaję ok. 2000 maili, z czego 95% jest usuwanych przez filtr antyspamowy. Ten filtr ma własną osobowość i czasem uznaje całkiem niewinny maila za spam. Niestety, sprawdzić, czy wśród 1900 maili zachęcających mnie do powiększenia części ciała, których nie posiadam, albo zakupu leków, których (jeszcze) nie potrzebuję, nie ma jakiegoś „część” od czytelnika, po prostu nie jestem w stanie... O dziwo, ponowna wysyłka zazwyczaj pomaga - mój filtr antyspamowy chyli wtedy czoło przed wytrwałością autora i przepuszcza maila. [...] Naprawdę, dzięki korespondencji z czytelnikami poznałem wielu wspaniałych ludzi. Zdarzyło mi się wsiąść w samochód i pojechać na drugi koniec Polski, spotkać się z czytelniczką, która ze względów zdrowotnych nie mogła przyjechać na żadne z moich spotkań autorskich. Gdyby nie email, nigdy bym jej nie poznał. **Kocham technologię.**

KK: *Skoro kochasz technologię, to co myślisz o e-bookach?*

MB: **Całym sercem popieram tę formę dystrybucji literatury.** Będę próbował zachęcić mojego wydawcę, żeby udostępnił tekst *Singapur, czwarta rano* w postaci darmowego e-booka. Niestety, większość firm postrzega nowoczesne kanały dystrybucji i koncepcję darmowego dostępu do ich produktów jako zagrożenie. Nic bardziej mylnego. [...] **Wracając do e-booków - to też jest rewolucja. I mądry wydawca będzie myślał, jak na niej wygrać, a nie z nią walczyć.** To samo dotyczy wielkich koncernów płytowych, usiłujących walczyć ze społecznościami dzielącymi się muzyką w formacie MP3. Niestety - mądrych ludzi jest na świecie mało. [...]

KK: *Jakie książki czytasz swojemu synowi?*

MB: **Alex jest wielkim fanem komiksu**, co wieczór czytam mu Calvin and Hobbes, Asteriksa albo Giganty (Kaczor Donald & Co.)

KK: *Co sądzisz o Harukim Murakami, pisarzu japońskim tak teraz popularnym w Polsce?*

MB: Uważam, że **to bardzo dobry pisarz**, chociaż osobiście nie jestem jego specjalnym wielbicielem. **Ma on przebliski niewątpliwego geniuszu, ale niestety lubi je często rozcieńczać grzechem wodolejstwa.** Podam przykład. W książce *Tańcz, tańcz, tańcz* jest scena, kiedy po schodach hotelu schodzi dziewczynka z walizką tak wielką, że mógłby się w niej zmieścić doberman. Piękne, prawda? Po prostu WIDZISZ tę dziewczynkę zmagającą się z ogromną walizką. Niestety, zamiast zostawić czytelnika z tym wspaniałym obrazem, Murakami przez następny paragraf kontynuuje na temat tej walizki, jaka to ona była duża. I czar pryska! Im mniej słów, tym lepiej. Szczególnie przymiotników. Dobry pisarz ich używa jak najmniej. **Przymiotnik to podanie czytelnikowi treści opisowej na talerzu. Podejście proste i nudne, które niezwykle słabo angażuje umysł odbiorcy.** A przecież zamiast pisać, że bohater był „wysoki” można po prostu w dwóch zdaniach nakreślić scenę, kiedy wchodząc do pokoju on wali się czołem o framugę. [...]



**Co czytać, pisarzu – Beacie Kęczkowskiej [z Gazety Wyborczej]
odpowiada Marcin Bruczkowski [31 lipca 2007]**

[dostęp] <http://miasta.gazeta.pl/warszawa/1,34861,4354645.html>

Beata Kęczkowska: Polecisz książki podróżnicze?

Marcin Bruczkowski: **Nie czytam ich.** Ale wiem, dlaczego o nie zapytałaś. Gdy listę bestsellerów w Merlinie dzielono na kategorie, **moje powieści trafiły do przegródki "podróże"**. Tymczasem **"Singapur czwarta rano" to książka o muzyce, natomiast akcja "Bezsenności w Tokio" toczy się w jednym miejscu przez dziesięć lat.** Ale mam książkę, która w pewnym stopniu zainspirowała mnie, by ruszyć w świat. To **"Okrażmy świat raz jeszcze", którą napisał Tadeusz Perkitny.** Przeczytałem to, gdy byłem bardzo młody, kiedy po latach do niej wróciłem, już inaczej ją odbierałem. Zwłaszcza że ponownie przeczytałem ją, będąc już w Japonii.

BK: Jakie książki zabrałeś, wyjeżdżając z Polski?

MB:- Słowniki. I bardzo żałowałem, że nic więcej. **W Japonii w bibliotekach publicznych są tylko książki po japońsku.** Szybko opanowałem ten język na poziomie konwersacyjnym. Czytałem bez problemu list wzywający mnie do zapłacenia zaległego rachunku za czynsz, napisy drogowe, ale nie beletrystykę. To zupełnie inny poziom znajomości języka. Zostałem więc klientem antykwariatów, gdzie było sporo książek po angielsku. Po trzech latach przyjechałem też na krótko do Polski, wróciłem z niej obładowany książkami.

BK: Która z nich była najważniejsza?

MB: „**Słówka**” **Tadeusza Boya-Żeleńskiego.** **To jedna z najgenialniejszych książek napisanych po polsku.** Są takie lektury, które kształtują nasze życie, światopogląd. Taką książką dla mnie był **"Galapagos" Kurta Vonneguta.** Cenię tego pisarza za sprawność w operowaniu językiem i umiejętność bycia poetą w prozie. Potrafi jak nikt inny wprowadzić drobiazgi, które powodują, że czytelnik zapamiętuje całą powieść. Jeden z jego bohaterów podrywa młode damy, zostawiając na ubraniu metkę. Kobiety zawsze mu na tę metkę zwracały uwagę. Drugi ważny dla mnie pisarz to **Salman Rushdi.** **Polecam szczególnie "Ziemie pod jej stopami"** wielką epopeję rockowo-azjatycko-amerykańsko-europejską napisaną z gigantycznym rozmachem. A jeśli ktoś spędza prawdziwie leniwe wakacje, to radzę mu przeczytanie pierwszej powieści na świecie - **"Genji-monogatari". Jej autorka Murasaki Shikibu - dama dworska w epoce Heian** - snuje wielowątkową opowieść o podbojach miłosnych księcia Genji. Już pierwsze zdanie sprawia, że chce się czytać tę historię dalej. I mimo że powstała w 1021 r., błyskawicznie się przekonamy, że **świat owszem zmienił się od tamtego czasu ogromnie, ale ludzie pozostali tacy sami.**

BK: Jaką polską książkę polecieś żonie Kit Fui, która jest Maledyjką?

MB: Ona ma podobny problem jak ja w Japonii - **nie zna polskiego na tyle, by móc docenić naszą literaturę.** **Ale zachęciłem ją do "Lalki" Prusa, przeczyta ją po angielsku.** Chciałabym, żeby kiedyś - już po polsku - poznała Sapkowskiego, który jest prawdziwym geniuszem języka.

**Z Marcinem Bruczkowskim rozmawia Artur Sójka z InfoBydgoszcz
[29 marca 2008, w czasie trwania Drugich Dni Kultury Japońskiej]**

[dostęp] <http://www.infobydgoszcz.pl/wydarz.php?i=66168&n=6>

InfoBydgoszcz: Poznałeś w swoim życiu kilka orientalnych, nieznanym przeciętnemu Polakowi kultur, co możesz o nich powiedzieć?

Marcin Bruczkowski: Mówiąc szczerze, **nigdy nie udało mi się poznać żadnej kultury tak naprawdę do końca.** **A największą tajemnicą jest dla mnie kultura polska.** I jeżeli mieszkałem parę lat w Japonii, to **jedynym moim wrażeniem jest, że nie ma czegoś takiego jak kultura japońska. Jest tam sto tysięcy kultur, różnych.** Jadąc od Górali do Kaszubów też spotkamy różne, unikalne kultury. Wydaje mi się, że kultura to są po prostu ludzie i wszelkie próby uogólniania umiejają podjąć może naukowcy, ale na pewno nie ja.

InfoBydgoszcz: Jednak „dowodem” na multikulturalizm jest Twój syn Alex, który zna biegle trzy języki. To u sześciolatka nie jest często spotykane.

MB.: Wszyscy jesteśmy w tej chwili, w obecnym, współczesnym świecie multikulturalni. **Alex jest dzieckiem swoich czasów i swojego pokolenia, a przede wszystkim jest unikalną osobą. Jest taki jaki jest, ma swoje upodobania i charakter, swój styl bycia.** I owszem, możemy próbować doszukiwać się pewnych kultur, które na niego wpłynęły, które go kształtowały. Ale dokładnie w ten sam sposób w mojej osobowości można się doszukiwać elementów kultury ZSRR, która zdominowała mój obszar kulturowy, kiedy dorastałem. To były filmy i książki, poczynając od *Wilka i zająca*, po wszystko na czym się wychowywałem. Takie były czasy.

InfoBydgoszcz: Jak się żyje w Singapurze? „W tygrysie Azji”, który jak twierdzisz jest „małymi Stanami Zjednoczonymi”?

MB.: Takimi maleńkimi. Chociaż w pewnym sensie jeszcze bardziej ekstremalnymi, o tyle, że Stany mają młodą kulturę. Oni się fascynują zabytkiem, który ma 150 lat, podczas gdy my się z tego śmiejemy [...] W przypadku Singapuru to jest zaledwie 100 lat. **Aż trudno sobie wyobrazić jak może działać tak młoda kultura i to całkiem zbudowana z gastarbajterów, którzy przyjechali tam robić pieniądze. Nie mówię tego w pejoratywnym sensie. Z biedy przyjechali, za chlebem. Należy ich podziwiać. Tylko, że nikt nie potrzebował w takim maleńkim narodzie, gdzie ludzie przyjechali się wzbogacić – filozofów, astronomów, malarzy, no bo po co? Oni nie zbudują muru, nie osuszają portu, żeby zdobyć trochę więcej ziemi.** Bo ta wyspa ma tak małą powierzchnię, że *kradnie* Się morzu ląd.

InfoBydgoszcz: A pisarzy takich jak Ty potrzebowali?

M.B.: Myślę, że teraz zaczynają rozumieć w jak bardzo ciemny zaułek zabrnęli. Tak mocno promując zawody, które uważali za potrzebne, czyli informatyków, inżynierów i tak dalej, totalnie zapominając o sferze kulturowej, czyli tym co tak naprawdę czyni nas innymi od mrówek. To jest akurat porównanie z mojej drugiej książki *Singapur czwarta rano*. Jak wstajesz rano i idziesz do pracy na cały dzień, potem robisz zakupy, wracasz do domu, uprawiasz seks ze swoją małżonką i idziesz spać, **to we wszystkim co robisz nie jesteś różny od mrówki.** Ona też cały dzień pracuje w pocie chitynowego czoła, żeby zbudować gniazdo, rozmnaża się, gromadzi zasoby na zimę. To wszystko. **W momencie, kiedy bierzesz książkę do ręki, albo masz fantazję, żeby iść na kurs rysunku i sobie naszkicować coś, to wtedy dopiero zaczynasz być człowiekiem. To nas odróżnia od mrówek.** I oni są właśnie takim narodem zabieganych za budowaniem swojego domu mrówek. Rozumieją, że to ich zapędziło w ślepy zaułek. Wsiadasz do taksówki, pierwsze pytanie – *Gdzie Pan mieszka? Ile kosztowało mieszkanie?* To jest odpowiednik rozmowy o pogodzie w Anglii.

InfoBydgoszcz: Czyli nie są dżentelmenami? Dżentelmeni o pieniądzach nie rozmawiają.

MB.: W naszej kulturze. Już nawet nie – kiedyś w naszej kulturze. Ja bardzo nie lubię oceniać ludzi z jakiegoś obszaru zwyczajowego na podstawie naszych zwyczajów. Bo niby dlaczego? Oni mają swoje zwyczaje i u nich to jest taki *small talk*, on jednoczy i to jest fajne, bo jak się Polacy spotykają to zaczynają się *mądrzyć*. My jesteśmy takim narodem. **Uwielbiamy się mądrzyć. Anglicy rozmawiają o pogodzie bo to jest temat, do którego każdy może się odnieść. Profesor z budowlancem mogą porozmawiać o tym jaka była pogoda i to ludzi jednoczy.** Więc zawierając elementy kultury brytyjskiej, bo to jednak była kolonia przez wiele lat, Singapur ma ten *small talk*, ale swoim twistem pod tytułem: *Ile mieszkanie kosztowało? Albo jak giełda sobie daje radę? W ogóle o pieniądzach.*

InfoBydgoszcz: Kto jest odbiorcą, czytelnikiem Twoich książek? Czy to Polacy, czy również za granicami można Twoje książki znaleźć?

M.B.: Są plany wydania jednej z moich książek na rynku anglojęzycznym. Już jest przetłumaczona. [...]



Ciekawe są dalekie kraje... Rozmowa Piotra Biegały z Marcinem Bruczkowskim [8 sierpnia 2008]

[dostęp] http://www.wiadomosci24.pl/artukul/ciekawe_sa_dalekie_kraje_wywiad_z_marcinem_bruczkowskim_37206.html

Piotr Biegała: Swoje książki opierasz na osobistych doświadczeniach. Masz ich spory bagaż i stanowi to całkiem niezłą bazę pisarską - ale czy napiszesz jakąś książkę nie opartą na krajach Dalekiego Wschodu?

Marcin Bruczkowski: Następna będzie się działa częściowo w Polsce, częściowo w Azji, a częściowo w USA. Z przewagą Polski. Może to rozczarować paru z moich czytelników, którzy by chcieli, żeby następne dziesięć powieści działo się w Japonii (a najlepiej wszystkie stanowiły kolejne sequel'e "Bezsenności w Tokio"), ale ja **jestem jednak pisarzem, a nie autorem przewodników po Dalekim Wschodzie** Dołożę więc starań, żeby czwarta książka była ciekawa i żeby nie rozczarować wiernych fanów, nawet, jeśli ośmielę się umieścić część akcji nieco bliżej domu... :-)

PB: *Zafascynował mnie świat jaki poznałeś i Twoja umiejętność jego opisywania. To naturalny talent, czy wydawnictwo musiało zatrudnić oddział redaktorów do "wyglądzenia" diamentu?*

MB: Każda książka jest produktem pracy zespołowej, w której autor to tylko pierwszy gracz - potem do boju wkracza redaktor, potem łamacz, potem korektor, potem artysta-grafik, itd. Najważniejszą osobą jest tutaj redaktor - jak producent w filmie. Ja jestem tylko scenarzystą, aktorem i reżyserem. Niby dużo, ale bez producenta, operatorów kamer, dźwiękowców i całej armii innych specjalistów nie byłoby czego oglądać. [...]

PB: *Twoi mistrzowie jeśli chodzi o literaturę?*

MB: 1. Salman **Rushdie**, 2. Kurt **Vonnegut**, 3. Alan Alexander **Milne**, 4. Tadeusz **'Boy' Żeleński**, 5. Stanisław **Lem**, 6. John Ronald Reuel **Tolkien**, 7. Joseph **Conrad**, 8. Andrzej **Sapkowski**, 9. Michaił **Bulhakow**, 10. Lew **Tolstoj**. [...]

PB: *Żyjesz z książek? Czy też wykorzystujesz którąś ze swoich niezliczonych umiejętności do zarobkowania?*

MB: **Żyję z niezłomnej woli życia**, a utrzymuję się przede wszystkim z pracy jako informatyk i kierownik projektów - to mój zawód "dzienny". W dziedzinie literatury jestem tylko amatorem. Podobnie jak w grze na perkusji. Ja **lubię być amatorem**. Amatorzy podchodzą nieraz do tego, co robią, z większym entuzjazmem, niż profesjonaliści, dla których praca zawsze staje się w jakimś stopniu rutyną. **Kiedy poczuje, że pisanie stało się rutyną - wezmę się za malarstwo**. Będzie to spore wyzwanie, bo na lekcjach plastyki w szkole nigdy nie udało mi się narysować nawet wazonika (lewa połowa była zawsze innego kształtu niż prawa), ale wszystko jest lepsze od rutyny. [...]

PB: *Przeciętny Polak wiedzę o Japonii czerpie z filmów takich jak Shogun. Nieco ona nie przystaje do tego kraju dzisiaj. Jaki był Twój zasób wiedzy o kraju do którego jedziesz na długo?*

MB: Żaden - **nie wiedziałem o Japonii nic poza tym, czego mnie nauczono w szkole na lekcjach geografii**. Mówiąc szczerze, nawet nie oglądałem Shoguna, bo w wieczory, kiedy go puszczano w TV miałem akurat lekcje kontrabasu.

PB: *Opuszczając Polskę mając w planach roczny pobyt w Japonii. Co czuleś jadąc tak daleko i co Cię tam ciągnęło?*

MB: **Czulem zimno** (w samolotach zawsze marznę), a **ciągnęły mnie tam cztery silniki odrzutowe samolotu II-62**.

PB: *Co takiego zaoferowała Ci Japonia że zostałeś tam 10 lat?*

MB: 1. **Dom**, 2. **Katsudon** (to takie coś do jedzenia - przepis jest w "Zagubieni w Tokio"), 3. **Akihabarę i Roppongi** (w oba miejsca trzeba się udać, żeby zrozumieć), 4. **Wyspę Kiusiu** (j.w.), 5. Pewną niezwykle uroczą **młodą damę**, której imię figuruje w jednej z moich książek, 6. Jeszcze jedną uroczą **młodą damę**. I jeszcze jedną, 7. **Naukę życia** w swej surowej, pięknej postaci, 8. **Japoński**, 9. Fantastyczny **sprzęt audio-video**, i to całkiem za darmo (patrz "Bezsenna w Tokio"), 10. Najlepsze **stoki narciarskie** w Azji.

PB: *Czego brakuje Ci w Polsce po tylu latach życia w zupełnie odmiennych kulturach?*

MB: 1. **Przyjaciół**, których tam zostawiłem, 2. Piwa **Asahi Super Dry**, 3. **Wilgotnych ręczników** w restauracjach, 4. **Maszyn z napojami** co krok na ulicy, 5. **Gorących źródeł**, 6. **Kiusiu**. To taka wyspa, 7. **Małutkiej restauracji okonomiyaki**, gdzie kucharzył wybitny filozof, pan Tarei, 8. **Parkingów dla rowerów** przed stacjami metra, 9. **Przyjaciela Kalorii** (patrz "Bezsenna w Tokio"), 10. **Gospodyń domowych** jadących rowerami na zakupy w białych fartuszkach. [...]

PB: *A co ponownie odkryte w ojczyźnie - najbardziej cieszy?*

MB: 1. **Rodzina**, 2. **Język polski**, 3. **Chleb**. Prawdziwy, a nie ta gąbko-wata, którą nazywają w Azji chlebem, 4. **Słowiński luzik**. To również najbardziej wkurza, 5. **Książki**, 6. **Rozmiar mieszkania**, 7. **Kielbasa**, 8. **Zwyczaj ustępowania miejsca** osobom starszym, niepełnosprawnym i kobietom w ciąży, 9. **Przestrzeń**, 10. **Cisza**.

PB: *Gdybyś miał możliwość przeniesienia tylko jednego japońskiego zwyczaju na nasz grunt - jaki byś wybrał?*

MB: **Zdejmowanie butów przed wejściem do mieszkania** (oczywiście wymaga to od gospodarza zainwestowania w kapcie gościnne, ale dopóki nasi właściciele psów nie nauczą się sprzątać po nich z chodników, to ja nie chcę, żeby mi ktoś wlaził w butach do pokoju...)

PB: *A co w zamian zaszczepliłbyś Japonii? Jaki polski obyczaj?*

MB: **Zapraszanie znajomych do domu**. Tam się to rzadko praktykuje, a ja jestem zawsze ciekaw, jak mieszkają inni, co wieszają na ścianach, jakie mają książki na półkach. W ten sposób poznaje się człowieka od innej strony niż tylko w wyniku wspólnej pracy czy picia piwa w knajpie.

PB: *Największy kontrast pomiędzy Polską i Japonią?*

MB: **Liczba ludzi na metr kwadratowy.**

PB: *Czy japoński jest trudny w nauczaniu się? Pomijam kaligrafię, bo to lata nauki, ale jak dużo czasu trzeba poświęcić aby móc się porozumieć?*

MB: Jest to jeden z najprostszych języków, jakie można sobie wyobrazić. Nie ma koniugacji, deklinacji, liczby mnogiej ani rodzajów. Jest trochę zamieszania z liczebnikami, ale w sumie nic strasznego. **W porównaniu z japońskim, polski to jakaś masakra.**

PB: *Ile czasu zajęła Ci nauka japońskiego?*

MB: **Nauka każdego języka zajmuje całe życie - polskiego też uczę się do dzisiaj.**

PB: *Wyjechałeś z Japonii po zamachach sekty Asahary, wybrałeś Singapur. Dlaczego?*

MB: **Bo tam nie było Asahary. Była za to pewna przemila osoba, która dzisiaj jest moją żoną.**

PB: *Jak odebrałeś to miasto po życiu przez 10 lat w Tokio? Duża różnica kulturowa?*

MB: **Ogromna** - daleko większa niż między Japonią a Polską. Te dwa kraje są duże - pod każdym względem. I obszaru, i populacji, i przebogatej historii, tradycji, literatury, sztuki... Natomiast Singapur jest mały. Znowu - pod każdym względem. To po prostu mała wysepka z trzymilionowym narodem, który ma za sobą całe sto lat historii - sto lat temu mieszkali tam małpy i tygrysy... I to się przekłada na wiele zjawisk, nawet na sposób myślenia wyspiarzy. To ludność napływowa - **rdzenni mieszkańcy Singapuru mieszkają dziś w Zoo. Co nie znaczy, że Singapurczycy to nie są ludzie ciekawi, wartościowi, nieraz mądrzy i utalentowani.** Miałem okazję i zaszczyt grać tam z wieloma wspaniałymi, o wiele lepszymi ode mnie muzykami. W Polsce tacy ludzie wyrzuciliby mnie z perkusji po pięciu minutach. **Jednak po kilku latach w Singapurze nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że widziałem już wszystko i byłem wszędzie - zwykle po trzy razy. Podczas kiedy wyjeżdżając z Japonii miałem równie silne wrażenie, że ledwie liżąłem tego, czym jest Japonia.** Problem w tym, że nie ma jednej Japonii. Są ich setki - każda wyspa jest zupełnie inna, jak inny kraj, każdy rejon, każda prefektura, nawet każda wieś. Żałuję, że nie poznałem wszystkiego, ale na to nie starczyłoby życia. A w świecie są też inne ciekawe miejsca poza Japonią.

PB: *A gdybyś teraz miał pojechać znowu gdzieś daleko, w obce miejsce - rozumiem, że nie czułbyś dużych obaw?*

MB: **Nigdy nie czulem żadnych obaw, pod warunkiem, że jest to miejsce w miarę cywilizowane** - przedzieranie się przez dżungle Amazonki zostawiam podróżnikom tego świata. Ja podróżnikiem nigdy nie byłem - siedziałem w Japonii 10 lat w jednym miejscu i nawet nie odwiedziłem znakomitej większości wysp, z których składa się to państwo, nie mówiąc o sąsiadach - np. Korei. **Pojechać gdzieś daleko - nie ma sprawy, pod warunkiem, że są tam dobre drogi, klimatyzowane samochody i czyste toalety.** [...]

PB: *A co z Irlandczykiem Seanem? Mieszka nadal w Japonii?*

MB: Irlandczyk Sean mieszka w moich książkach, ale mój przyjaciel, przypadkiem także Irlandczyk, na którym została ściśle oparta postać Seana, mieszka w Tokio do dzisiaj i prowadzi tam szkołę angielskiego. Ma się dobrze. Dziecię już chodzi do szkoły... ależ ten czas leci. [...]

PB: *Co z resztą przyjaciół i znajomych? Udaje Ci się utrzymać z nimi kontakt?*

MB: Nie ze wszystkimi. **Wyjechałem, niestety przed erą powszechnego dostępu do Internetu.** To zresztą jedna z motywacji pisania książek. Prawie co miesiąc pisze do mnie jakiś stary znajomy, z którym kontakt się urwał, a odnowił właśnie dzięki adresowi mojej strony internetowej zamieszczonemu we wszystkich książkach.

PB: *Wyjeżdżałeś kiedy Polska przechodziła bardzo dynamiczne zmiany. Co Cię najbardziej zaskoczyło po powrocie?*

MB: **Odpowiedź na to czytelnicy znajdą w mojej szóstej książce.**

PB: *Zdradzisz o czym będzie następna książka? No i kiedy ukaże się na rynku?*

MB: Tak - o roju pszczoł. A właściwie czterech rojach. **Będzie to powieść zainspirowana artykułem 182 Kodeksu Cywilnego. Tytuł roboczy: "Urojenie".**

PB: *Jakie inne plany na najbliższą przyszłość?*

MB: **Rozkręcenie nowej kapeli.** Stara rozpadła się w maju, teraz jest nas już w nowym składzie trzech (perkuszja, bas i gitara). Szukamy klawiszowca. Jeśli ktoś z czytelników chce grać amatorsko, ale docelowo też na scenie (powiedzmy raz na miesiąc), i nieobce mu są klimaty typu Pink Floyd, Dire Straits, The Doors, Led Zeppelin, Jethro Tull, Jimmy Hendrix, itd. - zapraszam do kontaktu z mojej strony internetowej. Próby w każdy wtorek wieczorem, w moim domowym studio na warszawskiej Ochocie.

**Z Marcinem Bruczkowskim rozmowa Marii Tomaszewskiej-Chyczewskiej,
redaktorki serwisu polki.pl**

[dostęp] http://www.polki.pl/kultura_ksiazki_artykul,10004901,0.html

MTCH: Japończycy są ponoć bardzo skrytym narodem.

MB: **Nie doświadczyłem tego.** Są trochę jak Polacy – przy pierwszym kontakcie bywają mało otwarci, ale dziesięć spotkań i dziesięć litrów piwa później zaczynają się otwierać i pewnego dnia stają się naprawdę dobrymi przyjaciółmi. [...]

MTCH: Dużo jest sex hoteli w Japonii?

MB: Od groma. Stoją przy każdej ulicy. Łatwo je poznać: między zwyczajnymi budynkami mieszkalnymi nagle wyrasta coś otynkowanego na różowo, ma greckie kolumnienki wokół okien a na górze - basztę jak ze średniowiecznego europejskiego zamku. Potworny kicz. Na takich budynkach oczywiście nigdzie nie jest napisane, że to love hotel, za to **jest napisana cena pokoju za godzinę, podczas gdy każdy inny hotel liczy sobie za dobę.** Jak się przechodzi koło sex hotelu widać, że drzwi całe są z luster weneckich - dzięki temu, **jak ktoś wychodzi, nie wpadnie na swojego szefa albo ważnego znajomego, bo ma widok na ulicę. Natomiast z zewnątrz nie widać osób, które są w środku. Bardzo praktyczne.** Coraz więcej jest też *rabu hoteru* typu drive-in. Wjeżdża się do garażu, a **nad wjazdem wiszą frędzle, które chronią klientów przed wzrokiem ciekawskich.** Facet wrzuca pieniądze do automatu i wystukuje, za ile godzin chce zapłacić. Rurą wypada dla niego klucz w wielką gruszką. Nie widzisz przy tym żadnego człowieka, wszystko jest możliwie najmniej ambarasujące. Dodam, że love hotele są dość drogie, więc stać na nie raczej tylko pracujących. Ale jest ich w Japonii pełno, bo nie ma gdzie spędzić paru intymnych godzin. Trzeba mieć na względzie, że tamtejsze mieszkania często mają ściany grubości papieru, więc bywa mało prywatnie. Poza tym, sąsiedzi by zobaczyli, że się kogoś przyprawia do domu, a Japończycy są plotkarskim narodem. [...]

MTCH: Podobno dziewczyny z kraju kwitnącej wiśni lubią się stroić i mają niesłychaną wyobraźnię, jeśli chodzi o kolorystykę i fasony.

MB: Nie zaobserwowałem, żeby Japonki miały jakąś niesamowitą wyobraźnię, jeśli chodzi o strojenie się - raczej **ściśle powielają modę zachodnią**, chociaż mają też parę swoich własnych znakomitych domów mody. Aczkolwiek ciekawe jest to, że prawie wszyscy Japończycy, pracujący jako fashion designer – jak również uprawiający inne artystyczne zawody – mieszkają za granicą, np. w Stanach. [...] Jeśli spojrzymy na historyczne ubrania japońskie – kimono żeńskie i męskie - są one bardzo piękne, ale na co dzień już się w nich nie chodzi. **Kimono przetrwało, co nie znaczy, że ktoś o zdrowych zmysłach założyłby je ot tak sobie do pracy. Tak jak trudno się spodziewać zobaczenia kogoś na polskiej ulicy w szlacheckim kontuszu..**

MTCH: Ale większość młodych Japonek wcale nie ma w szafie kimona.

MB: Pewnie, bo **jest strasznie drogie. Kimona raczej się wypożycza.** To bardzo tradycyjne rzeczy, do ich przechowywania służą specjalne komody z cienkimi szerokimi szufladami, żeby je można było strój położyć, nie składając go. Takie kimono zakłada się tylko przy specjalnej okazji – święto, formalne przyjęcie, ślub przyjaciół itd., ale ma się je na całe życie.

MTCH: Byłeś kiedyś w tradycyjnym onsenie?

MB: Jasne, masę razy! **Kocham onseny i strasznie mi ich brak w Polsce.** To jest cudowna rzecz – kultura onsenów. Uwielbiam w ten sposób spędzać wakacje. Onseny są przeróżne – zbudowane wewnątrz pomieszczeń i naturalne, na łonie przyrody. Wszystkie powstają tam, gdzie bije gorące źródło z minerałami, a że cała Japonia jest na wulkanicznych wyspach, onsenów jest mnóstwo; bardzo różnie pachną i różnego koloru bywa w nich woda. Jeśli ktoś ma hotel, taki tradycyjny (*riokan*), to jak pokopie głęboko zawsze gdzieś tryśnie gorąca woda - tam właśnie **buduje się wielki basen, który wygląda trochę podobnie do naturalnego jeziora. Potrafią go pięknie obłożyć różnymi kamieniami – po prostu dzieło sztuki ogrodnictwa japońskiego.** Wyobraź sobie - dookoła ściana ślicznej przyrody, woda jest niesamowicie czysta, bo wypływa z głębi, a ty leżysz sobie przykryta skromnie ręczniczkiem zwany *modestī taweru* (albo bez, jak chcesz). Cały czas donoszą ci coś do picia. Najcudowniej jest w

zimie, kiedy siedzisz w gorącej wodzie, a śnieg pada ci na głowę... Można się fenomenalnie zrelaksować, w ogóle nie czujesz się zimna i nawet, gdy człowiek wyjdzie z wody, to przez jakiś czas nadal jest ci ciepło. Można swobodnie przejść się po śniegu i dopiero po chwili uciec do ciepłego wnętrza, założyć ubranie. [...] **W niektórych onsenach są specjalne urządzenia do masażu, np. wysokości 10 m ścieka mały wodospad, pod którym można usiąść i tak się ustawić, żeby strumień masował konkretne miejsce.** Kiedyś do wszystkich onsenów można było wejść grupą, ale w XIX w. przyszedł biały człowiek i wytłumaczył Japończykom, że należy się wstydzić nagiego ciała oraz własnej płci, więc obecnie znakomita większość onsenów jest teraz osobna dla pań i panów. Chociaż, **jak jeździliśmy po Japonii ze znajomymi w dwa samochody to zawsze próbowaliśmy wyszukać te koedukacyjne, żeby móc posiedzieć razem. I udawało się.**

MTCH: Są lekcje wychowania seksualnego w szkołach japońskich?

MB: Myślę, że tak. Prowadziłem kiedyś lekcje angielskiego w japońskim gimnazjum i pamiętam przedmiot "przystosowanie rodzinne", na tych zajęciach prawdopodobnie czegoś takiego uczyli. Choć zwykle były to koedukacyjne lekcje, raz podzielili klasę na dziewczęta i chłopców, więc pewnie właśnie wtedy poruszali z nimi temat seksu. Co do bardziej samodzielnego dokształcania się młodych Japończyków w tej dziedzinie - w każdej wypożyczalni video w Japonii można znaleźć filmy pornograficzne, a wypożyczalni jest naprawdę masa, znajdziesz je na każdym rogu ulicy. **W wielu dzielnicach mieszkalnych nie ma księgarni, bibliotek, ale wypożyczalnie z filmami - są. Jest w nich zwykle jeden pokój z głównie amerykańską produkcją i drugi z samą pornografią.** To o tyle śmieszne, że **prawo japońskie stanowi, iż nie wolno pod żadnym pozorem pokazywać nagich genitaliów, więc choć w obiegu filmów porno jest mnóstwo, za każdym razem, kiedy jest zbliżenie, widać tylko mozaikę kwadracików. Filmy nieocenzurowane są nielegalne i dostępne właściwie jedynie w internecie.** To bardzo ciekawe zagadnienie – erotyka w Japonii. Seks zarazem jest i nie jest tabu. To, że w wypożyczalni pełnej filmów porno młoda dziewczyna bierze sobie kasetę, robi checkout, po czym wychodzi – nikogo nie bulwersuje. Ale z drugiej strony – ma nie być genitaliów! [...]



Wywiad Łukasza Lipowskiego z Marcinem Bruczkowskim, specjalnie dla czytelników Asian Global Players [7 grudnia 2008]

[dostęp] http://www.azja.wsb-nlu.edu.pl/marcin_bruczkowski_wywiad.html

[...]

AGP: Wielu z nas może tylko pomarzyć o takim wyjeździe.

MB: Nie ma o czym marzyć, tylko trzeba wsiąść w samolot i lecieć. **Ja dotarłem do Japonii w czasach, kiedy za US\$1 można było w Polsce zjeść obiad z winem w dobrej restauracji - zbierałem na tę podróż przez ponad rok, pracując jak dziki osioł, ale się udało.** Wtedy naprawdę taka podróż była tylko w sferze marzeń większości Polaków. Ale teraz realia są zupełnie inne, a różnice w zarobkach Polaków i Japończyków dziesięć razy mniejsze. **Więc naprawdę nie ma się czym przejmować, tylko 1) chcieć, 2) zrobić plan i konsekwentnie go realizować.**

AGP: Jak wygląda normalny dzień w Japonii?

MB: **Rano wstaje się z łóżka, zjada śniadanie, jedzie do pracy, w południe je lunch, potem znowu pracuje, a potem wraca do domu, je kolację i idzie spać.** Mówimy oczywiście o dniu normalnym. **Mnie w życiu zazwyczaj interesują dni i ludzie nienormalni,** i o takich piszę w moich książkach. Oczywiście są drobne różnice. My na przykład po kolacji siadamy jeszcze czasem przed TV obejrzeć mecz piłkarski albo głupi TV show. W Japonii obejrzelibyśmy ich sport narodowy, czyli baseball, a TV show byłby jeszcze głębszy (naprawdę - to trzeba zobaczyć, żeby uwierzyć). [...]

AGP: Co opisują te książki?

MB: Nic. **Jestem wrogiem opisywania czegokolwiek.** W moich książkach praktycznie nie ma opisów, jest tylko akcja, którą zazwyczaj posuwam do przodu za pomocą dialogów.

Staram się pisać **książki wielowarstwowe.** Na górze jest **warstwa szybka, łatwa i przyjemna.** Czyli motor napędowy do przewracania kartek. **Pod spodem - coś głębszego,** coś o kondycji ludzkiej, o momentach kryzysu, o zmianach zachodzących w ludziach w wyniku takich kryzysów. Interesuje mnie również **temat wyobcowania człowieka w otaczającej go rzeczywistości,** problemów komunikacyjnych między ludźmi, a także motywacji, "sił napędowych", tego, co nas popycha w życiu do przodu. [...]

AGP: Dlaczego po ponad dziesięcioletnim voyag'u po Azji zdecydował się Pan wrócić do Polski?

MB: To pytanie słyszę bardzo często i nigdy nie wiem, jak na nie odpowiedzieć. Podam przykład: czy gdyby Pana znajomy pojechał na 2-letni kontrakt do Iraku i po 2 latach wrócił, czy zapytał by go Pan: "dlaczego zdecydowałeś się wrócić?". OK, u mnie to było 15 lat a nie 2, ale poza tym brak różnic. **Ja po prostu nigdy nie planowałem NIE wrócić.** [...]

AGP: Co Pan sądzi o Azjatyckich kobietach?

MB: To zależy, o których. **Jest ich w samej Japonii z sześćdziesiąt milionów, a każda inna.** Naprawdę.

AGP: Japońska kuchnia na pewno jest inna od Polskiej. Jakie zwyczaje tam panują, jaką kuchnię preferują Japończycy a może ma Pan jakąś ulubioną potrawę, którą przygotowuje Pańska żona?

M.B.: Moja żona niestety na kuchni japońskiej specjalnie się nie zna, chociaż mieszkała w Japonii przez pół roku, ale jako studentka - żywiła się wówczas płatkami śniadaniowymi i sałatkami. Natomiast **jest mistrzynią świata i okolic w kuchni chińskiej.** Japończycy preferują kuchnię własną (tak, jak Polacy), chociaż jest tam masa restauracji reprezentujących różne kuchnie świata. Wśród tych, podobnie jak my preferują włoską (spaghetti i pizza) i szeroko pojętą amerykańską (hamburgery). Kuchnia japońska jest absolutnie przepyszna i nie mająca nic wspólnego z tym, czego możemy doświadczyć na co drugiej ulicy w Warszawie, czyli restauracjami sushi. Większość potraw japońskich jest gotowana albo smażona, np. właśnie rybę jedzą przeważnie smażoną, a nie surową. Silny jest tam też wpływ kuchni chińskiej - wszystkie te michy makaronu pływającego w zupie, znane nam teraz w Polsce z produktów typu gorący kubek. Ale jest też masa potraw regionalnych, czasem naprawdę niesamowitych, jak pieczone oko tuńczyka (rozmiaru piłki do szczypiorniaka), z którym spotykamy się w jednym z rozdziałów "Bezsenności w Tokio". [...]

Polka uczy wychowywać azjatyckie dzieci. Rozmowa Aleksandry Krzyżaniak-Gumowskiej z Moniką Borek [8 listopada 2007]

[dostęp] <http://turystyka.gazeta.pl/dokolaswiata/1,85471,4654583.html>

Monika Borek w centrum handlowym Wheelock Place przy Orchard Road

Przez pierwsze tygodnie chciała stąd uciekać. Po niemal roku jak ktoś ją pyta, skąd jest, mówi że z Singapuru

Z 27-letnią Moniką Borek, 27-letnią wykładowczynią metody wychowania dzieci Montessori, wjeżdżam windą na 24. piętro Orchard Towers na końcu Orchard Road, raj zakupoholików z niezliczonymi centrami handlowymi.

AKG: Dlaczego Singapur?

MB: Na kongresie Montessori-Europe w Wiedniu dostałam propozycję. W listopadzie dostałam kontrakt.



AKG: I od razu się zdecydowałaś?

MB: **Tata prawie dostał zawału jak do niego zadzwoniłam, jeszcze z Wiednia.** Wcześniej miałam propozycję pracy w Indiach i Londynie. Ale propozycję do Indii dostałam jak było tam trzęsienie ziemi, więc się nie zdecydowałam. A do Londynu to mogę pojechać na weekend. **Pierwsze co zrobiłam przed wyjazdem to połknęłam za jednym razem książkę Marcina Bruczkowskiego "Singapur czwarta rano?. A potem przeczytałam ją jeszcze siedem razy.** Przez Grono.net, gdzie jest społeczność Polaków mieszkających w Singapurze, znalazłam strony do nauki singielskiego i nauczyłam się go jeszcze przed wyjazdem. [...] **Przez pierwsze tygodnie miałam problemy z oddychaniem.** [...] Za duża wilgotność powietrza. Wyszłam na ulicę i po dziesięciu minutach nie mogłam złapać oddechu. Sapałam. Weszłam do klimatyzowanego sklepu - wszystko dobrze. [...] Lekarz. Zalecił mi terapię tlenową. Raz w ciągu dnia przychodziłam na pół godziny pooddychać tlenem. Było bosko!

AKG: Przyjechałaś z Polski wychowywać azjatyckie dzieci.

MB: Znacznie gorzej - **uczyć azjatyckich nauczycieli i rodziców, jak mają te dzieci wychowywać.** Pracuję od poniedziałku do soboty. Bardzo się tu obawiali, że się nie zaadaptuję. Bo ja na początku powiedziałam, że żadne pieniądze mnie tu nie zatrzymają.

AKG: Dużo jeździsz po Azji. Jak się umawiałyśmy, pisałaś do mnie z Tajlandii, Sri Lanki.

MB: W Polsce pracowałam z dziećmi, tu wskoczyłam na pozycję wykładowcy. Tak - Sri Lanka, Tajlandia, Indonezja, Indie, Malezja. Co tydzień latam na dzień-dwa do Bangkoku. **Jak wyjeżdżam służbowo, dostaję limuzynę z kierowcą, hotel co najmniej czterogwiazdkowy, zawsze z basenem** czynnym co najmniej do północy, żeby mogła popływać, jak wracam z pracy, jak trzeba dostaję też ochronę - w Sri Lance miałam ochroniarza. Jak jeżdżę sama, to staram się, żeby było jak najtaniej i jak najbardziej przygodowo. Mam dwa światy: zielonozłoty sari - bo tradycyjnie ubrania lepiej się sprawdzają w tym klimacie - butów na obcasie, ochroniarzy i limuzyn, i **drugi świat, kiedy wkładam traperki, jadę sześć godzin nieklimatyzowanym autobusem i śpię pod gołym niebem.** [...]

AKG: A jak się wychowuje singapurskie dzieci?

MB: **Singapurskie dzieci są bardziej nieśmiałe, ciche, grzeczne, bardziej plastyczne i zewnątrzsterowne.** Dzieci hinduskie są bardziej otwarte, ciekawe, to one pierwsze zaczepiają, ale jak w polu widzenia pojawia się ojciec, dziecko natychmiast nieruchomieje, czeka, co powie ojciec. I nie dlatego, że się ojca boi, bo ja widzę, jak oni te swoje dzieci kochają. **Chińskie dzieci od przedszkola chodzą na różne zajęcia pozalekcyjne, już w przedszkolu zaczyna się wyścig szczurów.**

AKG: Rodzice nie kwestionują metod wychowawczych?

MB: Nie lubię generalizować, ale **Hindusi dają sobie wiele wytłumaczyć. Są bardziej humble, pokorni. Chińczycy bardziej dyskutują.** Mówią np.: "Może u was to się da zrobić, ale u nas nie?. Trudno ich na początku przekonać, ale jak już coś działa, to działa - nie mają zastrzeżeń. **Ale to, co mi się tu naprawdę podoba, to że dzieci różnego pochodzenia uczą się ze sobą i nikogo to nie dziwi.** Jak jest lekcja religii, to w jednej sali, w różnych kąciach, uczą się dzieci katolickie, protestanckie, hinduskie, buddyjskie, muzułmańskie. Jak jest malajskie święto Hari Raya Aidilfitri - świętujemy, teraz jest hinduskie Deepavali - też świętujemy, tak samo jak będziemy opowiadać dzieciom o Bożym Narodzeniu. A w Polsce problem jest już, jak część dzieci ma uczyć się na etykę.

MONIKA BOREK O SOBIE RAZ JESZCZE:

Literacko: Powieść "Radio Yokohama" jest moim pisarskim debiutem, wcześniej publikowałam fragmenty swojej twórczości poetyckiej w zbiorowych tomikach wydawanych przy okazji Turniejów Czytania Własnego Wiersza w Teatrze Zależnym w Krakowie, wydałam także własny tomik "Przedpoczątek" w bardzo unikatowym nakładzie.

Zawodowo: Po ukończeniu studiów pedagogicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim pracowałam przez 4 lata w Przedszkolu Montessori w Konstancinie, angażując się jednocześnie w działalność Polskiego Stowarzyszenia Montessori i międzynarodowego Montessori Europe. Następnie zostałam zaproszona do Azji jako Principal Lecturer (dyrektor departamentu i wykładowca), by w sieci centrów szkolenia nauczycieli montessoriańskich Modern Montessori International Pvt Ltd wykładać pedagogikę Marii Montessori. Sieć ma swoje azjatyckie centrum w Singapurze (dlatego tu osiadłam), a podcentra w Tajlandii, na Sri Lance, w Indiach, Chinach, Hong Kongu, Malezji, Indonezji, Nowej Zelandii. W tych krajach szkolę nauczycieli, wykładowców i egzaminatorów montessoriańskich, pomagam przy tworzeniu i rozwoju nowych centrów, a także samych przedszkoli. Prowadzę też okazjonalne szkolenia i konferencje np. dla singapurskiego czy indyjskiego Ministerstwa Edukacji.

Prywatnie: uwielbiam swoją pracę i nie zamieniłabym jej nawet na pełen etat pisarza. Aczkolwiek pisać też lubię, jest to i jeszcze trochę czasu pozostanie, wyłącznie przyjemnym hobby. Co serdecznie wszystkim polecam.

Radio Yokohama

Akcja powieści rozgrywa się w budynku japońskiej rozgłośni radiowej, gdzie spotykają się: reżyser nagrań Martin - Polak z urodzenia, Japończyk z wyboru; jego pomocnik Andrew - Kanadyjczyk o tajemniczej historii życiowej; John - szalony DJ, Australijczyk; piękna Amanda - początkująca piosenkarka z Malezji; zespół Y2K - czysta emanacja japońskiego popu. Również wiele innych postaci, włącznie z kotem i... duchem.

<http://ww2.tvp.pl/5524,20090225886358.strona>

Marcin Bruczkowski opowiada o pochodzeniu niektórych bohaterów książki

1. DJ John Gurthie w rzeczywistości nazywał się inaczej, ale był faktycznie DJem (w J-Wave, 81,3FM), Australijczykiem, wysokim i szalonym. A we wtorek pracował w małym studiu nagrań w Yokohama. Chyba, że nie wstał na czas. Właśnie takiej wpadce zawdzięczam jeden z moich zawodów. Otóż jako lektor jęz. polskiego czekałem w reżyserce przez pół godziny na realizatora, kiedy wkroczył do niej starszy Japończyk i opieprzył mnie, że jeszcze nie ustawiłem poziomów i nie jestem gotowy do nagrywania... Ponieważ brakło mi odpowiednio uniżonych słów do wyrażenia skruchy, zacząłem ustawiać - na czuja. I nawet jakoś nagrałem siedzącego po drugiej stronie szyby lektora, nie wiedząc, że w/w Japończyk wziął mnie właśnie za realizatora-Australijczyka. Twarze gajdzinów są nieraz trudne do odróżnienia dla Wyspiarzy...

Dopiero pod koniec nagrania wpadł do studia mocno skacowany i wielce zadyszany rudy Australijczyk, podziękował mi stukrotnie za zrealizowanie nagrania i zaproponował, żebym robił to co wtorek, bo on naprawdę musi się czasem wyspać. A na moje protesty (udawane), że się nie znam, zapowiedział, że wszystkiego mnie nauczy. I nauczył. Zajęło to ponad pół roku i wiele nocnych nasiadówek nad herbatą z Arinaminem i innymi dodatkami... Ale warto było. Bo teraz jest o czym pisać.

PS. Nazwisko "John Gurthie" to mój hołd dla legendarnego producenta i inżyniera dźwięku Jamesa Guthrie, któremu zawdzięczamy m.in. album Pink Floyd "The Wall".

2. Kot Debiru istniał naprawdę i naprawdę był czarny. Opiekowała się nim moja Mama, która zwała go "Devil" z racji karnacji, oraz jej brat, który wolał interpretację "Debil" :-). Tak się składa, że "devil" i "debil" wymawia się po japońsku identycznie: "debiru". Stąd Debiru.

Natomiast charakter Debiru odziedziczył po dostojnym mieszkańcu królewskiego miasta Krakowa, Hektorze. Który to Hektor, zwany także Hrabią, wsławił się umiejętnością rozdzierającego wołania "maaamaaa!!!", ilekroć jego właścicielka (tylko oficjalnie, na codzień on był panem i władcą głaszczących go dłoni) próbowała niezauważenie wemknąć się do domu o Bardzo Późnej Porze.

3. Pan Ikeda jest najprawdziwszą postacią, razem z grubymi jak luksfery okularami, sklejonymi taśmą izolacyjną, i lutownicą zatknietą za ucho (cienką jak długopis, do precyzyjnej elektroniki). Niestety nie mam z nim kontaktu, a studio już nie istnieje. Czytelnicy mogą mnie posądzić, że w tworzeniu tej postaci popadłem w grzech artystycznej przesady. Otóż nie. Prawdziwy Ikeda był JESZCZE bardziej... szalony? Szalony. Szalony!

4. Pani Orito (nazwisko zmienione) również jest postacią prawdziwą, właścicielką sieci sklepów muzycznych w rejonie Kansai. Kiedy ją poznałem w r. 1987, zakochałem się natychmiast, nie wiedząc, że jest o 15 lat starsza (co wówczas wydawało mi się różnicą gigantyczną, bo sam miałem 22). Królowa przyjęła moje zaloty z wdzięcznymi wybuchami chichotu. Umieściłem ją w książce, żeby oddać hołd dzielnym (choć faktycznie nielicznym), japońskim bizneswomen, które już w latach 80ych znakomicie zarządzały męskimi biznesami, wbrew opinii, że Japonki w pracy nadają się wyłącznie do robienia herbaty i obsługi faksu.

5. Zespół Y2K - imiona i nazwiska muzyków powstały w wyniku przetasowania dźwięków i sylab nazwisk legendarnego zespołu "X Japan". Natomiast same postacie są kompozytowe - zlepek charakterów muzyków, których miałem przyjemność (ekhem) nagrywać w Yokohamie. Więcej o nich nie powiem, bo są po części stworzeni przez sz. Współautorkę :-)

6. Koji Tanaka w rzeczywistości był moim pierwszym podwładnym w Japonii. Zawdzięczam mu wiele. Przede wszystkim zrozumienie, że entuzjastyczne (na pierwszy rzut ucha) "Hai!" NIE znaczy: "Tak, zrozumiałem". A już na pewno nie oznacza: "Tak, zrobię to"... Koji miał uroczy zwyczaj przyjmowania ode mnie zleceń, po czym udawania się do kącika i zamartwiania, ponieważ nie wiedział co albo jak zrobić. Siedział tam przez tydzień żywiąc się swymi paznokciami, nie wiedząc, co zrobić. Odkrycie tego kosztowało mnie kilka miesięcy i parę zawałonych projektów... Po prostu "HAI!" Kojiego było tak przekonujące, że nabierałem się raz po razie. O dziwo, kiedy spotkałem go w roku 1995, powiedział, że on bardzo przeprasza, ale pamięta mnie jako "najlepszego szefa, jakiego miał". Wzruszyłem się.

7. Pan Hayakawa (przypominam, w japońskich słowach "w" czyta się jak polskie "ł") był moim opiekunem i mentorem w studio nagrań w Yokohama. Nie pamiętam, czy udało mu się chociaż raz uśmiechnąć przez te 2 lata, kiedy tam pracowałem, ale miał wielkie serce i tonę charyzmy. To on nauczył mnie, że Bóg tkwi w Szczegółach. Zasada, której hołdował zarówno w reżyserce (najcenniejsza lekcja mojego studyjnego życia) jak i poza nią (kapsle ustawione przed studiem z precyzją submilimetrową, wg. rozmiaru). Dałbym wiele, żeby móc się z nim dziś skontaktować i podziękować za tę książkę, która bez niego nigdy by nie powstała. Najlepszym pomysłem jest chyba wydać kiedyś Radio Yokohama po japońsku - jeśli przeczyta, wiem, że się natychmiast rozpozna... I chyba mi wybaczy, bo wbrew pozorom miał poczucie humoru. Tylko tak subtelne, że sam go czasem nie zauważał...

8. Pan Morie nie jest oparty na konkretnej osobie, tym bardziej, że najbardziej charakterystyczną cechą pana Morie jest jego nieobecność :-). Postać tę zadedykowałem rozlicznym Brakującym Producentom, z którymi (a raczej z brakiem których) musiałem się zmagać, pracując w studiu nagrań. Być może w wielkich studiach, nagrywających gwiazdy, do takich historii nie dochodzi, ale studio opisane w książce było małe i niszowe, nagrywające różne krótkotrwałe gwiazdki albo asteroidki planujące zostać gwiazdkami. Producenci równie małych wydawnictw płytowych wysyłali do nas swoich debiutantów, nie byli jednak w stanie poświęcić im zbyt wiele czasu; często żonglowali pięcioma nagraniami na raz, usiłując jakoś utrzymać wytwórnę na powierzchni turbulentnych wód japońskiego pop-biznesu. Stąd ich częsta (i bardzo irytująca dla realizatora nagrań) nieobecność.

Nazwisko "Morie" to pierwsze słowa japońskiej wersji "Szła dziewczeczka do laseczka" (Mori-e ikimashoo...), znaczące dosłownie "do lasu", a zostało mu przyznane, ponieważ bez niego bohaterowie książki byli cały czas w lesie z nagraniem zespołu Y2K.

Dane ze strony:

http://radioyokohama.net/mambo/index.php?option=com_content&task=view&id=34&Itemid=47



Od czytelników

Szymon Kruz - 2009-01-23

Nikt tak jak Bruczkowski nie umie opowiadać o świecie. Dynamicznie i z niesamowitym poczuciem humoru. Uśmiełem się setnie i znowu książka zaczęła krążyć po znajomych. Żeby tylko te książki się tak szybko nie kończyły. Czekam na piątą.

Jakub Woźniak - 2008-12-10

Fantastycznie błyskotliwa, śmieszna, i zdecydowanie pochłaniająca czas i przestrzeń (kilka razy minąłem przystanek na którym miałem wsiąść) W jednym budynku, mieszanka różnych osób, w różnym wieku, z innych kultur, i innych punktów widzenia. Marcin i Monika opisali fantastyczny mikroświat w którym nie tylko współpraca ale współistnienie polega na prawidłowym przekazywaniu naszych uczuć i myśli(mimo że w Japonii nie jest to mile widziane). W tym samym czasie, znów wprowadza w detale japońskiej kultury i zmiany spowodowane przez upływ czasu, wieku i pokoleń. Tak jak reszta książek Marcina, "Bezsensowność W Tokio", "Singapur Czwarta Rano" i "Zagubieni W Tokio", jest to książka którą bez wahania polecam wszystkim. Jest to książka która będzie cię trzymać do samego końca. (Tylko zwracajcie uwagę na przystanki, bo siedzenie w Sulejówku o 22:45 nie jest jedną z moich ulubionych zabaw)

<http://www.lideria.pl/Radio-Yokohama-Marcin-Bruczkowski-Monika-Borek/sklep/opis?nr=183252>

Radio Yokohama", czwarta książka Marcina Bruczkowskiego, autora trzech bestsellerów, w tym kultowej „Bezsenności w Tokio” to unikalna powieść na dwa głosy - żeński i męski.

Dramatyczne wydarzenia z życia japońskiej rozgłośni radiowej widziane są bowiem oczami dwojga bohaterów: Martina - Polaka, 39-letniego realizatora nagrań, i Amandy - młodej piosenkarki z Malezji. **Para narratorów różnej płci obserwuje więc te same zjawiska, a jednak widzi co innego.** Aby zapewnić realizm psychologiczny i językowy tego dwugłosu, Marcin Bruczkowski zaprosił do współpracy Monikę Borek - polską autorkę mieszkającą na Dalekim Wschodzie. Stworzyła ona postać Amandy i napisała większość jej kwestii. **Zabieg ten dał znakomite rezultaty: książka w sposób naturalny i plastyczny pokazuje istotę innego postrzegania świata przez mężczyznę i kobietę, subtelne, ale realistyczne różnice w ich myśleniu i komunikowaniu się z otoczeniem.** Jak wszystkie książki Bruczkowskiego, "Radio Yokohama" jest napisana niezwykle dynamicznym językiem, dominuje w niej żywy, dowcipny dialog. **Bruczkowski nigdy nie opisuje, tylko skłania czytelnika do aktywnego uczestnictwa w wartkiej akcji, do doświadczania codziennego życia w rozgłośni Radia Yokohama - życia fascynującego i zaskakującego, a przy tym bardzo japońskiego, opartego na autentycznych doświadczeniach i przygodach autora, który sam spędził w Japonii dziesięć lat, pracując tam m.in. w rozgłośni radiowej jako realizator dźwięku.** **Ta powieść, obok warstwy lekkiej, łatwej i przyjemnej, błyszczącej znakomitym humorem językowym i sytuacyjnym, ma też warstwę głębszą, skłaniającą do zastanowienia się, jak i dlaczego ludzie się nie słuchają.** Jest to bowiem przede wszystkim książka o tym, dlaczego się nie rozumiemy - o różnicach głębszych nawet, niż tylko te oczywiste - płciowe czy kulturowe. To również **frapująca opowieść o procesie izolowania się od społeczeństwa grupy ludzi, którzy budują sobie zamknięty świat wewnątrz murów niesamowitego budynku, tworząc swoisty mikrokosmos, w którym - jak w teatrze absurdu - oglądamy różne zjawiska naszego świata niejako w krzywym zwierciadle.** Autor konstruuje sceny i wątki powieści, mając świetne wyczucie ich wartości teatralnej. Buduje niezwykle barwne i przemawiające do wyobraźni czytelnika obrazy pełne zaskakujących odniesień kulturowych (od scen z kultowego kabaretu Dudek po malarstwo Matejki). **Celnie używa symbolu - swoistą kłamrę książki stanowi krokodyl, zwierzę o wielkiej paszczy, ale małych uszkach, symbol Radia Yokohama i skupionej wokół niego grupki ludzi, którzy mają wyraźny problem ze słuchaniem innych...** (a czasem i siebie samych). Dlatego nową książkę Bruczkowskiego nie tyle się czyta, co przeżywa, wizualizuje, podświadomie inscenizuje, bierze w niej udział. W rezultacie **powieść aż prosi się o ekranizację, teatralizację albo... słuchowisko radiowe.** Misternie skonstruowana sieć wątków zbiega się w zaskakującym i dającym wiele do myślenia zakończeniu, które stanowi punkt kulminacyjny powieści. I dopiero po skończeniu tej zapierającej dech w piersiach podróży przez zagmatwane korytarze i korytarzyki Radia Yokohama zdajemy sobie sprawę, że raz po raz wybuchając śmiechem, przeżyliśmy coś niezwykłego i wzbogacającego. Że oto mamy przed sobą wartościową książkę traktującą o kondycji ludzkiej, wzlotach, upadkach, momentach kryzysu i metamorfozy, o odkrywaniu siebie i nie zawsze udanych próbach otwarcia się na drugiego człowieka

<http://lajt.onet.pl/czytelnia/35499,ksiazka.html>

Rozgłosnia z zapisków obieżyświatów / Marcin Flint [14 stycznia 2009]

[dostęp] http://www.zw.com.pl/artukul/324808_Rozglosnia_z_zapiskow_obiezyswiatow_.html

Rzecz traktuje bowiem o małej rozgłośni funkcjonującej w wielkim gmaszysku. Budynek z długą, zaskakującą historią żyje własnym życiem. Gości przy tym unikalne osoby i stworzenia, takie jak kot, koza czy nawet duch. **Pośród tej całej menażerii malajska piosenkarka Amanda i deathmetalowe japońskie Y2K nagrywają płyty pod okiem trójki niecodziennych specjalistów – tajemniczego Polaka, zwariowanego Australijczyka oraz wyjątkowo zasadniczego tubylca. Forma powieści opiera się na narracyjnym dwugłosie. W rolę Amandy wcieliła się Monika Borek. – Amanda się urodziła, żyje i istnieje. A że urodziła się w mojej głowie... Chodzę za nią i obserwuję, co robi – tłumaczy specyficzną więź z postacią.**

– Zabrzmi to paranoicznie, ale wyobraź sobie, że piszesz początek pierwszego rozdziału. Masz pewien zarys i świadomość, do czego to powinno prowadzić. Nagle bohater mówi coś innego, niż powinien, obraża się i wychodzi. Myślę: „Kurcze, przecież miało być inaczej. Wróć!” Tymczasem bohater siedzi obrażony. Nie, i koniec!

W takim akurat zachowaniu łatwo odnaleźć cechy trudnego – jak podkreśla sama zainteresowana – charakteru Moniki.

– Marcin ma silny pierwiastek żeński, jest wrażliwy. Ja jestem nieociosanym drewnem – mówi początkująca pisarka. [...] Praca przy „Radio Yokohama” stanowiła więc „tryliardy skrzyżowań myśli i potyczki przy każdej okazji”. A jednak udało się.

Wielki wybór z najczęściej powtarzających się pytań mailowych i odpowiedzi Marcina Bruczkowskiego

Którą ze swoich książek lubi pan najbardziej?

„Singapur, czwarta rano.”

Q. Dlaczego? (Pyta Monika Borek, sz. Współautorka "Radia Yokohama")

Bo to jest książka o rzeczach ważnych, a przynajmniej dla mnie ważnych. O samotności, poszukiwaniu siebie, życiowym upadku i podniesieniu się dzięki muzyce. No i właśnie przede wszystkim właśnie o muzyce jako wielkiej sile, czasem destruktywnej, ale czasem też uzdrawiającej.

Q. Co to są Przedłużacze i czy ja też mogę przyjść?

Spotkania autorskie odbywają się zazwyczaj w Empikach i składają z półgodzinnego pokazu zdjęć z Różnych Ciekawych Miejsc, sesji pytań do autora oraz podpisywania egzemplarzy książek. Potem następuje zbiorowy wymarsz właśnie na Przedłużacz, czyli daleko bardziej nieformalne spotkanie w pobliskim pubie. Jest to znakomita okazja, aby:

1. Postawić autorowi kufel soku z chmielu
2. Zapytać go o wszystko i na dowolny temat (nie ma pytań niedozwolonych :-)
3. Zrobić mu kilka kompromitujących zdjęć
4. Postawić mu jeszcze jeden kufel w/w soku
5. Zrobić sobie masaż stóp (tak, na Przedłużaczach zwykle robię chętnym masaż wg. japońskiej szkoły Soutai, którą miałem kiedyś zaszczyt ukończyć, w innym wieku i innej galaktyce)

Najlepsze przedłużacze kończą się o wczesnych godzinach rannych – rekordem była Łódź w roku 2006, kiedy to balowaliśmy do 4:00 rano. Oczywiście WSZYSCY uczestnicy spotkania autorskiego są mile widziani na Przedłużaczu.

<http://www.marcin.bruczkowski.com/strona/faq>



Fot. Paweł Bruczkowski, sierpień 2008

Japońskie słowa i zwroty zawarte w książce „Bezsenność w Tokio” [w bardzo dużym wyborze]

<i>Romanizacja</i> [wymowa]	<i>Interpretacja autora</i>
apāto	Mieszkanie niższego standardu, w budynku drewnianym (najczęściej dwu-, najwyżej trzypiętrowym), prawie zawsze bez łazienki. Z angielskiego <i>apartment</i> .
Buruchikofusuki [burucikofusuki]	Bruczkowski, czyli przyzwoite słowiańskie nazwisko, które w ustach Japończyków rozrasta się z 3 do 7 sylab. Problem w tym, że po japońsku nie da się wymówić dwóch spółgłosek obok siebie, jeśli nie ma między nimi samogłoski
gaijin [gajdzin]	Cudzoziemiec, obcokrajowiec. Pełna nazwa to <i>gai</i> (obcy) <i>koku</i> (kraj) <i>jin</i> (człowiek). Skrót <i>gajin</i> jest odbierany przez wielu gajdzinów jako pejoratywny. Bóg wiedzieć czemu, bo Japończycy nie rozumieją go negatywnie (chyba, że jakiś gajdzin właśnie zalazł za skórę)
karōshi [karo osi]	Śmierć z przepracowania. Najpoważniejsze ryzyko zawodowe <i>salarymana</i> .
mansion [mansjon]	Mieszkanie wysokiego standardu w budynku z betonu, nieraz wysokim na 10 albo i 15 pięter. Tutaj zawsze jest łazienka. Z angielskiego <i>mansion</i> .
salaryman	Pracownik firmy, z ang. <i>salary</i> – pensja. Przeważnie pracownik umysłowy. Termin nieprzetłumaczalny, opisujący człowieka w garniturze, którego życie składa się z pracy, obowiązkowego picia z kolegami po pracy i siusiania na tory (albo pod murem) w drodze do domu o 1.00 nad ranem. Żeńskim odpowiednikiem <i>salarymana</i> jest <i>Office lady</i> , ubrana w firmowy mundurek i niesiusiącą pod murem.

„BEZSENNOŚĆ W TOKIO”

– cytaty z 13 rozdziałów - dla przypomnienia i dla zachęty dla tych, którzy jeszcze nie czytali

TOKIO BY NIGHT

Ulica, oczywiście, nie ma nazwy; jest za mała. Najbliższa ulica godna przyznania jej nazwy i umieszczenia na małej mapie Tokio, którą mam w kieszeni, jest jakieś pół kilometra stąd. (s. 7)

Wioska to najlepsze określenie, i tak właśnie tokijskie dzielnice nazywają cudzoziemcy. (s. 7)

Nie istnieje nic piękniejszego niż pierwszy łyk lodowatego asahi super dry w ciepłą, parną, tokijską noc. (s. 8)

- Są trzy wyjścia: albo sprzęt chwyci handlarz starzyzną, bo jednak trochę takich jeszcze się ostało i mają tu i ówdzie swoje budki, albo nikt go nie weźmie i rano sklep musi zamówić wywózkę Dużych Śmieci. Albo też sprzęt przygarnie do swego serca ...- Biedny gajdzin! (s. 14-15)

[...] wyciągam z szafy materac, *futon* i pościel, po czym przystępuję do japońskiego rytuału zamiany pokoju dziennego na sypialnię, który polega na skonstruowaniu sobie legowiska w kącie pokoju. A właściwie w środku pokoju. A właściwie to na jedno wychodzi. (s. 21)

Dawanie komuś pieniędzy luzem jest w Japonii nie do pomyślenia. (s. 23)

Znałem wielu Irlandczyków, ale żaden nie władał irlandzkim na tyle, żeby móc w nim pisać artykuły. (s. 25)

- Bezsenność. Właściwie przesunięty rytm czasu – robię się śpiący o piątej nad ranem, śpię do południa. To mój problem od chwili przyjazdu do tego kraju. (s. 25)

O GOSPODARZACH I GOSPODYNIACH

Okolo jednej trzeciej mieszkań w tej dzielnicy nie ma łazienek, więc łaźnie są dosłownie co krok. (s. 29)

Właściwie wannami trudno to nazwać, to są raczej takie małe baseny. (s. 29)

W tym samym momencie wszyscy lokatorzy wanny z kamiennymi twarzami zaczęli się podnosić i śpiesznie wychodzić z wody! (s. 30)

Rozmiary pokojów. Jednostka powierzchni to mata *tatami*. Standardowa japońska mata podłogowa ma 90 na 180 cm, czyli 1,6 metra kwadratowego. To mieszkanie ma dwa pokoje: cztery i pół maty (7,4 m²) i 6 mat (9,7 m²). Jest to więc typowa kwatera (17 m²) dla rodziny z dzieckiem czy dwójką dzieci. (s. 35)

Człowiek, jak wiadomo, składa się tutaj z ciała, duszy i wizytówki. (s. 43)

Robię wielką demonstrację ze zdejmowania butów w przedpokoju, aby zaprezentować potencjalnego lokatora jako Gajdzina Ucywilizowanego, który wie, że wejście do domu w butach jest daleko gorszym przestępstwem niż np. wyniesienie jego zawartości pod osłoną zmroku. (s. 43-44)

W każdym mieszkaniu magnetowid albo dwa, odtwarzacz płyt laserowych i takie hi-fi, o jakim moja rodzina w Europie nawet nie marzy, ale za to brak łazienki; i metody ogrzewania, które się nie zmieniły od średniowiecza. (s. 49)

KRAINA ŻUBRÓWKĄ PŁYNĄCA

Japońskie karaluchy są ogromne (widziałem bestie długości ośmiu centymetrów), mają wredny charakter i przyparęte do muru potrafią nawet latać. (s. 58)

Sake to po japońsku alkohol. Zapytałeś w monopolowym, czy mają jakiś alkohol. Ale jaja ... (s. 63)

Przyciskam do piersi cenne zjawisko i czuję się dokładnie tak jak latarnik Sienkiewicza.

- Żubrówko! Trunku mój! Ty jesteś jak zdrowie (s. 65)

Znając tokijskie koleje, toalety są brudne, śmierdzące i o tej porze mocno zarzygane. Siusianie po murach należy do salarymańskiej tradycji. (s. 68)

Dwa litry wody mineralnej później rozpoczynam sprzątanie śladów po wczorajszych ekscesach pt. Parapetowa z Przedłużaczem. (s. 71)

Pół godziny później zaczynamy Śniadaniowy Obchód Promocyjny. [...]

Wchodzimy do pierwszego sklepu – jest to spory (jak na Japonię, oczywiście) supermarket o nazwie SeiYu. (s. 72)

Odciągam go siłą, zde gustowany, i tłumaczę:

- On powiedział po japońsku, tylko używając angielskich słów, że Japończycy są skromni i nieśmiali i obecność dwóch głośnych gajdzinów w pubie przestraszy wszystkich gości. (s. 74)

WYBREDNOŚĆ AUTOSTOPOWICZA

W pewnych sferach nie jeździe się, rzecz jasna, na rowerze po ulicach. A już na pewno nie z gitarą na plecach. A jeśli uczy się angielskiego, to jest się co najmniej Amerykaninem, a w ostateczności Anglikiem, ale na pewno nie Polakiem. (s. 80) Zmuszanie dzieci do zadawania pytań jest jak zwykle trudne, bo japońska szkoła podstawowa skutecznie tego oducza. (s. 80)

Głowa schowana w ramiona, przyspieszony krok – normalna tokijska reakcja zaczepionego na ulicy o dowolne informacje. (s. 82)

- Boją się, że będziesz im próbował coś sprzedać albo nawrócić ich na jakąś religię, albo zwerbować do grania w filmach pornograficznych. (s. 82)

Po paru godzinach miłej podróży znowu następuje między nimi szybka, ściszona rozmowa, po czym pani zwraca się do mnie:

- Jeśli można, zapraszamy do nas na obiad. Mąż chętnie odwiezie pana potem do następnego miasta. (s. 84)

Dwa razy machnąłem ręką i od razu dwa brania? Nigdy nie miałem takiego szczęścia. Dobry początek wakacji. (s. 86)

Proszę o podwiezienie i scenariusz powtarza się: zdziwienie moją obecnością na drodze, nieznajomość japońskiego terminu określającego autostop i jak największa chęć udzielenia pomocy czyli zapewnienia transportu. (s. 87)

Nattō to najbardziej ohydna substancja, jaką wyprodukowało dwa tysiące lat wysublimowanej kultury japońskiej. Rodzaj sfermentowanej fasolki w obrzydliwie ciągnącym się nitkami sosie koloru towotu i konsystencji gumy arabskiej. (s. 91)

- Czy umie pan używać japońskiej łaźienki? – waha się młodsza. (s. 92)

Niestety źródeł koedukacyjnych w Japonii jest już mało, coraz mniej. Sto lat temu ponoć wszystkie były koedukacyjne. Potem w kraju pojawił się gajdzin i nauczył tubylców, że nagie ciało w łaźni to coś wielce wstydlivego (s. 96)

Czuję się jak Rambo, zawiązuję ręcznik na głowie. A tak naprawdę na ustach i nosie, żeby przez niego oddychać. Na głowie kaptur, w ręce dezodorant, a w drugiej szczyryk. Atakuję! Tora, tora, tora! (s. 98)

Wysiadam z samochodu i kłaniam się w pas fotografowi, który przewiózł mnie przez most łączący największą wyspę Japonii, Honsiu, z najpiękniejszą, Kiusiu. Za mną: osiemset siedemdziesiąt kilometrów, pięć zaproszeń na obiad albo kolację przyjętych i dwa razy tyle odrzuconych, dwa noclegi pod dachem, trzy w namiocie (ale też czasem pod dachem – peronu) i całe rzesze uprzejmych, przyjaznych, ciekawskich kierowców. (s. 102)

Na namiocie, czyli pod tropikiem, leży zwój mokrej liny. Liny, której jeden koniec się rusza. Siedzę nieruchomo – jak pani Ptaszkowa zahipnotyzowana przez węzowy wzrok. Co robić? (s. 109)

11.05 #Sammi. Przyszedł konduktor, aż się zapłul z wrażenia na widok gajdzina, po czym uciekł do pierwszego wagonu, nie prosząc nawet o bilet. (s. 110)

W ramach przeprosin dostaję oficjalną czapkę baseballówkę z insygniami miejscowej komendy i jestem zapraszany do zwiedzenia *dōjō* (sali ćwiczeń) na drugim piętrze posterunku: wszyscy policjanci są oczywiście kendokami. Tam, na pożegnanie komendant wręcza mi piękne *bokutō* (drewniany miecz do ćwiczeń). s. 115

PRZYJACIEL KALORII

Trzęsienia ziemi nie czuć, tylko słycać: wszystko zaczyna dygotać i hałasować, z ulicy dobiega narastający pomruk metalowych żaluzji sklepów, opuszczonych jeszcze o tak wczesnej porze. Ustanawiam rekord w sprincie od legowiska do drzwi wejściowych i otwieram je szeroko. (s. 119)

A więc dalej, na piętro telefoniczno-faksowo-fotokopiarkowe. Faksów jest chyba z pięćdziesiąt modeli. Urządzenie to zostało przygarnięte przez Japończyków do ich narodowej piersi z większym entuzjazmem, niż to miało miejsce gdziekolwiek indziej na świecie. Powód: komunikacja opiera się tutaj na piśmie, opartym z kolei na piktogramach. Czyli na obrazkach. A faks jest właśnie urządzeniem do przesyłania obrazków. (s. 123)

Słuchaj, to jest pewno dziupla *yakuzy* do prania brudnych pieniędzy. (s. 126)

Po drugie, Japończycy są chyba jedynym narodem w Azji, który rozumie, że nie każdy cudzoziemiec to nadziany turysta. W Tajlandii albo Singapurze mój kolor skóry gwarantuje wzrost cen o dwieście procent. (s. 129).

To jest jedzenie dla ludzi w biegu, rodzaj herbatnika, który zawiera wszystkie niezbędne proteiny, witaminy i minerały. [...] To jest w każdym kiosku i sklepie nocnym. Nazywa się właśnie Przyjaciel Kalorii. Zjadasz taką paczuszkę i nie jesteś głodny do wieczora. (s. 130)

Ciekawie natomiast zaczyna być, kiedy jedna z nich puszcza się pędem w moim kierunku i piszcząc” Marcinku, TO TY????!?!”, rzuca mi się z impetem na szyję. Trudno powiedzieć, czyj szok jest silniejszy: załogi domu towarowego, którego ekspedientka wyraźnie postradała zmysły i zaczęła rzucać się na szyję klientom, grupy *salarymanów* na zakupach, których do takich scen nie przygotowało dwadzieścia lat edukacji szkolnej i środowiskowej. (s. 137)

- Ale w Japonii płyty są ustawione alfabetycznie według IMIENIA, nie nazwiska. [...] O, popatrz: pod „M” stoi Mike Oldfield i Mary Black. (s. 140)

Ale reklamy są pionowe, bo nie ma miejsca. Większość sklepów jest dużo wyższa niż szersza, w pionie mieści się daleko większa reklama. (s. 141)

PRACOHOLIZM STOSOWANY

08.21 Jestem skompresowany na płasko w wagonie linii Seibu do Ikebukuro. W porównaniu z tym pociągiem sardynki w puszcze mają luz. (s. 145)

08.23. Zaletą gajdziństwa jest wystawianie ponad tłum. (s. 145)

08.49. W pociągach robi się luźniej, bo kwiat tokijskiego salarymaństwa jest już za swoimi biurkami, pragnąc wywrzeć pozytywne wrażenie na kolegach. (s. 147)

09.27. W japońskim biurze nie ma półek i szaf, bo to niebezpieczne, kiedy nadejdzie mocniejsze trzęsienie ziemi. Dlatego wszędzie zalegają stosy papierów i teczek, na moim biurku przelewają się hałdy raportów, a piramida teksturowych pudeł za biurkiem Dwayne'a zaprzecza co najmniej trzem prawom fizyki. (s. 149)

09.50 Yanagida dostaje ataku hysterii, bo pod pudłami był zdechły szczur i dwa karaluchy. (s. 150)

16.25. [...] Następuje półgodzinna dyskusja. Szef jest zdania, że posiadając sześć komputerów na trzydziestu pracowników, jesteśmy liderami komputeryzacji w Japonii. (s. 157-158)

18.13 [...] – Tak, ale wielu Japończyków nie rozumie zasady pisania na klawiaturze. To dla nich za bardzo nieistotne. (s. 158)

21.20 [...] Wyobraź sobie wielki stół, metr głęboki, dwa metry szeroki. Na stole osadzonych jest dwa i pół tysiąca metalowych czcionek, czyli metalowych kostek z wytłoczonym znakiem. Nad nimi jeździ taka metalowa łapa z dźwignią. Naprowadzasz dźwignię na właściwy znak, naciskasz mocno, a łapa chwytą znajdującą się pod spodem czcionkę, podnosi i wali w papier przez rozpiętą o parę milimetrów przed walkiem nasączoną tuszem taśmę. (s. 165)

SAMURAJ WSPÓŁCZESNY

W oszalałym gąszczu dzielnic, dzielniczek, dzielniczek i jeszcze mniejszych tworów, na które brak mi już sił słowotwórczych, domy ponumerowane są według kolejności, w jakiej je budowano. Czyli przypadkowo. (s. 177)

Karate przestało być popularne, odkąd Japończycy przestali wygrywać międzynarodowe zawody – tłumaczy Sean. – To samo z judo. To był niezły cios dla ich dumy narodowej. A kendo i sumo żyją, bo w nich jeszcze nikt nie pokonał Japończyków. (s. 180)

Jeżeli w wyniku komercyjnych upodobań japońskiej młodzieży, która faktycznie żywi się głównie w hamburgerowniach, z powierzchni planety zginą bary *okonamiyaki*, to ja nie chcę na tej planecie mieszkać. (s. 189)

DWIE CZERWONE, DWIE ŻÓLTE I JEDNA NIEBIESKA

Na szczęście do gabinetu wkracza wreszcie Jego Wysokość Pan Doktor. Obie pielęgniarki oddają mu pokłony i pozostając w ej pozycji, wycofują się drobnymi kroczkami za parawan. Co one myślą, że są gejsze czy co? (s. 194)

Okazuje się jednak, że to nie ankietka. Na kartce papieru formatu A4 wydrukowane są kolorowe kółka symbolizujące różne pigułki. (s. 195)

Nie przejmuj się chłopie! Pół firmy w domu z grypą, a druga połowa w biurze z maseczkami na twarzach. (s. 199)

Dlatego telewizja narodowa NHK ściąga z Zachodu programy, po czym uważnie je bada pod kątem potencjalnego wpływu na degrengoladę społeczeństwa japońskiego. [...] To się wytnie... Dopiero kiedy wszystko jest dopasowane do wysublimowanego japońskiego gustu, wysyła się program z tokijskiej stacji NHK w górę, do satelity, i z powrotem na dół, do domów. (s. 205)

SEKS PO JAPOŃSKU

Otóż majteczki okazały się elementem stałym. To znaczy nierozłącznym; od ich właścicielki, ma się rozumieć. Nieśmiało i dość uległe stworzenie oznajmiło kategorycznie:

- *Dame*. (s. 220-221)

No to wszystko jasne. Ona boi się, że jak będzie sformatowana, to nie znajdzie męża. (s. 226)

W sumie prosty zabieg, chirurg ceruje pod znieczuleniem to, co pęknięte (z wyjątkiem serca, he,he), i *voilà*: panna jest odformatowana i gotowa do ożenku. Mnóstwo dziewczyn tak robi. (s. 227)

Wiesz, jaka jest grubość ścian w *apāto* – widziałem grubsze kartki papieru. [...] Dlatego powszechnie stosowanym rozwiązaniem, nawet przez co skromniejsze pary małżeńskie, jest *love hotel*. Cztery i pół tysiąca jenów za dwie godziny. (s. 227)

A wiesz, jak to jest z Japonkami w łóżku – niską aktywność nadrabiają wysokim poziome decybeli. (s. 227)

BOSO, ale w TOYOCIE

Jadę powoli w stronę domu, marznąc okrutnie z przodu, podczas kiedy szanowna pupa rozkoszuje się ciepłem podgrzewanego siedzenia. Powoli, bo uliczki Higashi Nagasaki nie zostały niestety zaprojektowane do ruchu samochodowego. Niedaleko domu dokonują rytuału złożenia obu lusterek, w miejscu, gdzie odstęp między latarnią po jednej stronie ulicy a murem po drugiej jest o centymetr mniejszy od szerokości samochodu. (s. 249-250)

Wielkie Rycie trwa do samego końca grudnia i Tokio robi się nieprzejezdne. (s. 251)

OKO TUŃCZYKA

Parking jest długi, wąski i wygląda jak pokaz mody niemieckiej: audi, mercedesy, porsche. W Japonii nawet volkswagen jest większym szpanem niż topowy model hondy. (s. 281)

Dwayne wypatruje czegoś za burta.

- Ludzie! Widać dno! – krzyczy.

Patrzę z niepokojem, ale pod stępką mamy dobre dziesięć metrów – woda jest po prostu niesamowicie przezroczysta. Każdą kolorową gąbkę czy inne żyjątko na dnie widać w pełnej krasie. (s. 287)

Rika, filozof w zakresie *res japonica*, tłumaczy:

Japończycy mają umiejętność patrzenia na piękno natury, nie widząc śmieci i innych brzydkich rzeczy. To tak, jak oglądasz film w języku, który rozumiesz, ale na dole ekranu są napisy w języku, którego nie znasz. Żeby mieć przyjemność z oglądania filmu, musisz się nauczyć nie patrzeć na napisy. (s. 297)

Jedynym wyjściem jest jednorazowa toaleta samochodowa, których kilka zawsze woźę w bagażniku. Rika demonstruje Edycie rodzaj torebki z plastikowym sztywnym kołnierzem, dostosowanym do anatomii obu płci. W torebce – kulki substancji dezynfekującej i pochłaniającej zapach. Całość się po użyciu szczelnie zamyka, potem wrzuca do drugiej torebki, zawiązuje, i gotowe. Autostrada, jak to w górach, biegnie po betonowym wiadukcie, zejść nie ma jak, a gigantyczny sznur samochodów rozciąga się jak okiem sięgnąć przed i za nami. (s. 315)

Płatki Kwiatu Wiśni to na przykład plasterki surowej koniny, bardzo na Kiusiu cenionej. Odmawiam jest coś, na czym jeżdżę – to tak, jakby dawano mi kotlety z toyoty. (s. 317)

Kelner z dumą rozwija folię i okazuje się, że Oko Tuńczyka jest okiem tuńczyka. Prawdziwym.

Specjalność zakładu patrzy w sufit z niemym oskarżeniem. (s. 318)

[...] wypilem dla odwagi drugie piwo i wybiegam na parking, żeby nie być świadkiem dalszego pokazu chirurgii okulistycznej. (s. 319)

KAPUSTA NA WAGĘ ŻŁOTA

- A tu, moi kochani ... sedes! Prawdziwy, to jest europejski! Z klapą! Po siedmiu latach kucania można usiąść! Czy to nie cudowne?

Ludzie! Tu jest instrukcja obsługi! – zachwycił się Allan, pokazując obecnym nalepkę na ścianie opisującą (z ilustracjami w stylu *mangi*) metodologię używania sedesu dla dwóch sytuacji życiowych: krótszej i dłuższej. (s. 329)

A więc urzekła mnie kapusta. Jak zdążyliście pewnie zauważyć w czasie wycieczek na balkon po piwo, posiadam mieszkanie z widokiem. Rzecz w Tokio niespotykana. Kto jeszcze nie widział, zapraszam. Proszę: hen, po horyzont ciągną się pola kapusty. (s. 331)

[...] Natomiast ziemię rolną dziedziczy się z podatkiem bliskim zeru. Kapustę sadzą więc po to, żeby utrzymać rolny status ziemi. (s. 331)

Poza tym działo się niedobrze. Kryzys się pogłębiał.

We wrześniu Hugo Boss oznajmił, że może mi zapłacić za dwa ostanie miesiące tylko w naturze, czyli krawatami, koszulami i spodniami. Negocjacje nie pomogły – firma przynosiła potężne straty i po prostu nie miała pieniędzy. (s. 338)

Poza tym działo się niedobrze. Kryzys się pogłębiał.

We wrześniu Hugo Boss oznajmił, że może mi zapłacić za dwa ostanie miesiące tylko w naturze, czyli krawatami, koszulami i spodniami. Negocjacje nie pomogły – firma przynosiła potężne straty i po prostu nie miała pieniędzy. (s. 338)

ŻYCIE I INNE SPORTY EKSTREMALNE

Z głośników powtarzany jest komunikat:

- Wielce szanowni podróżni, z głębokim żalem zawiadamiamy, że pociąg się zatrzymał. Jest nam niezwykle przykro i zapewniamy o naszej woli ruszenia, kiedy tylko będzie to możliwe. Jesteśmy pełni wdzięczności za korzystanie z naszych usług i życzymy wielce szanownym podróżnym miłego dnia. (s. 345)

Hurra! Staliśmy siedem minut. I rzeczywiście – przy bramce biletowej w Kamiyacho jest już młody człowiek w mundurze kolejowym i rozdaje zaświadczenia o spóźnionym pociągu. Mijający go *salarymani* chwytają świstki i biegną przedstawić je swoim szefom. (s. 345-346)

Trzęsienie ziemi w Kobe. Sześć stopni. Ponoć było jeszcze silniejsze, tylko zaniżają, żeby nie wprowadzać paniki. (s. 352)

Wzrok pada na nieużywaną od dawna radiostację.

Włączam kenwooda TS-690S i nastrajam na pasmo 21 MHz. Eter aż gotuje się od nerwowych rozmów. Słyszę jakieś krzyki, gorączkowe wołania. (s. 353)

W Kobe zginęły 5502 osoby. Trzęsienie ziemi miało 7,2 stopni w skali Richtera. (s. 354)

W gazetach króluje zdjęcie zawałonej autostrady pod Kobe (jechaliśmy nią z przyjaciółmi dwa i pół roku temu na Kiusiu) – zbliżenie desek wystających ze środka złamanej betonowej podpory jezdni.

Deski zostały tam, ponieważ dziesięć lat temu jakiś nieuczciwy podwykonawca zaoszczędził na kosztach, nie usuwając drewnianego rusztowania przed waniem betonu. W efekcie całość była słabsza, niż obliczyli inżynierowie, i w czasie trzęsienia ziemi pękła jak zapalka. Podwykonawcę zidentyfikowano – nieduża firma budowlana z Osaki. Jej właściciel przeprosił naród (w telewizji), po czym popełnił samobójstwo (w domu). (s. 355)

Wrócić do Polski po dziesięciu latach w Japonii i nie móc sobie kupić nawet kawalerki. Bez sensu. (s. 357)

Państwo Matsunaga uprzejmie pytają, czy nie jechał pan przypadkiem na Kiusiu autostopem w roku osiemdziesiątym ósmym?

[...] Widzę dwa ogromne uśmiechy i entuzjastycznie kiwające głowy. Niesamowite! W kraju, który ma sto trzydzieści milionów mieszkańców. Zrywam się, ściskamy sobie ręce, zaczynają się wspomnienia. (s. 359)

Po gipsowaniu dostaję dwie archaicznie wyglądające kule, za które uiszczam Y5000 kaučji i kuśtykam do samochodu. (s. 362)

Gdybym był w pracy na czas (ostatnio pracuję na ranną zmianę, żeby uniknąć godzin szczytu), wysiadłbym na stacji dokładnie w momencie ataku i nawdychał się gazu, tego jak go tam zwą.

- Sarin. Właśnie podali, że podejrzewany jest jeden z kultów religijnych, Aum Shinrikyo. (s. 366)

Utykając lekko (już bez gipsu, ale jeszcze o lasce) idę do Jeffa i wypalam:

- Jeff? Chcę się przenieść do Singapuru. (s. 367)

- Słuchaj, mieszkam tutaj od dziesięciu lat. I ostatnio coraz częściej czuję, że za długo. Za dużo rzeczy zaczyna mnie wkurzać. Tydzień temu mało mnie nie zabili. Tak, jak po prostu mam dość Japonii. Miłe miejsce, nie powiem, ale wszystko dobre, co w umiarze. (s. 368)

Sufit patrzy na mnie ze stoicką obojętnością. (s. 371)

W powieści „Radio Yokohama” autorstwa Marcina Bruczkowskiego i Moniki Borek pomiędzy niektórymi rozdziałami znalazły się literackie miniatury, literackie „perłki” nazwane „INTERLUDIUM”. Oto dwa przykłady.

Interludium (s. 113)

Następny!

Pan do mnie? Pan umówiony? Nie...? Nazwisko!

A, Bóg-san...

No dobrze, na pan pięć minut.

Chodzi o zapłatę? Za co?

Zawarliśmy przecież umowę o dzieło.

Na lądy i morza, światłość i ciemność,
takie tam.

Się zgadza.

Że niby aneks?

Nie, człowiek panu nie wyszedł,

Zupełnie.

Pan za niego nie ręczy, ja za niego płacę.

Biznes iz biznes.

To wszystko? To my już panu
dziękujemy.

Tak, zwalniam pana, Panie Boże.

Redukcja, rozumie pan.

Nie mamy już etatów

dla miłosiernych rozgrzesza czy.

Bo recesja. Bo tak.

Żegnam pana. Życzę przyjemnej przyszłości.

Następny!



Interludium (s. 304)

Niespokojny skrzyp podłogi.

Stuk okiennicy.

Stęknienie dachu prostującego się w nocnym chodzie.

Kroki.

Stary dom cierpi na bezsenność.

Cierpi też na reumatyzm fundamentów, gruźlicę rur i grzybicę ścian. A czasem na arytmie zegarów.

Nocami wierci się niespokojnie, próbując sobie znaleźć możliwie wygodną pozycję w czasie i przestrzeni. Usiłuje pożalić się sąsiadom – domom po tej samej stronie ulicy, po lewej i po prawej.

- Czy ostatnie trzęsienie ziemi nie naruszyło panu belek sufitowych? Mnie znów popękał tynk na elewacji wschodniej...

Ale tamte nie zwracają uwagi, zasłuchane we własną starość.

Wtedy dom wzdycha przeciągle i łączy się ze snami swoich mieszkańców, obecnych i przeszłych, stając się jednym wielkim organizmem, sumą westchnień, pojękiwań i drapania się w swędzące dachówki.

W środku tego cyklonu dźwięków – zamknięte oko podwórka.

Ono nie śpi, czuwając nad pamięcią tych, którzy to kiedyś spoczęli, których już nie ma, ale ...

Nie można ekshumować wspomnień.

Kwestionariusz „BIBiK-a”

Wypełnia: Marcin Bruczkowski

Moje motto życiowe...

Be yourself, no matter what they say (Sting)

Trzy cechy oddające moją osobowość...

- **Brak szacunku dla powszechnie przyjętych prawd i autorytetów**

- **Lenistwo**

- **Tolerancja (dla wszystkich, poza tymi, którzy krzywdzą innych)**

Moja główna zaleta...

Chęć pomagania ludziom.

Nie lubię u siebie...

Brzuszka. Za duży i włochaty.

Cechy, za które cenię innych ludzi...

Świadomość własnej wartości. Większość kolejnych pozytywnych cech płynie z tej jednej.

Mój ideał do naśladowania to...

Ideały nie są po to, żeby ich naśladować, tylko żeby się od nich uczyć, podpatrywać,

COŚ przejąć i zaadoptować do swoich potrzeb. Ale nigdy nie naśladować.

Książka, która mnie urzekła...

„Kubuś Puchatek”

Mój ulubiony pisarz...

Salman Rushdie

Praca daje mi...

Zmęczenie.

Moje hobby to...

Gra na perkusji i wspinaczka skałkowa.

Miejsce, w którym najlepiej odpoczywam...

Wszędzie tam, gdzie nic nie trzeba robić. Najlepiej jeszcze, kiedy jest gorąco, nad głową kołyszą się palmy, a obok stoi zimny drink z małą, kolorową parasolką. Na przykład na Tioman (mała wyspa na Morzu Południowochińskim, u wybrzeży Malezji).

Być szczęśliwym to...

Być martwym. Gatunek Homo Sapiens nie jest w stanie osiągnąć szczęścia, to jest niestety jego uwarunkowanie genetyczne. A nawet gdyby osiągnął, toby się przestał rozmnażać, więc długo by szczęśliwy nie pobyl. Q.e.d.

Ulubiony żart, anegdota...

Dowcipów nigdy nie umiałem zapamiętać, a anegdoty mnie usypiają zanim opowiadający dojdzie do puenty:-)

Na bezludną wyspę zabrałbym...

Czterdzieści kontenerów z wszelakim sprzętem niezbędnym do życia, drugie tyle ze sprzętem zbędnym, ale przyjemnym, i dwa statki wycieczkowe pełne przyjaciół i znajomych. Cóż, nie powiedzieliście, że mam jakieś limity bagażowe...

Moje trzy życzenia do złotej rybki...

1. Spadaj i przestań mi zawracać głowę, bo nie wierzę w złote rybki. A nawet gdyby istniały, to problemów ludzkości nie da się rozwiązać trzema życzeniami – ludzkość jest sama w sobie problemem.

2. Jeszcze tu jesteś? Przecież mówiłem.

3. OK, jeśli inaczej się nie da od Ciebie odcepić, to poproszę o zimne piwo. Najchętniej Asahi Super Dry. Z góry piękne dzięki.





Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi

www.wimbp.lodz.pl

Wybór i przygotowanie materiałów:
Piotr Bierczyński

Redakcja i skład komputerowy:
Małgorzata Cegiełko

Nakład: 100 egz.

Numery BIBiKa dostępne są
na stronie www.wimbp.lodz.pl/bibik/

WiMBP zaprasza



10 marca 2009 r. o godz. 13.00

na prelekcję

Pawła Spodenkiewicza

IRONIA W PRL
narzędzie z wieloma ostrzami

Zapraszamy do zwiedzania
wystawy na parterze
Biblioteki:
Życie codzienne w PRL-u



12 marca 2009 r. o godz. 17.00



na spotkanie

z poetą

Witoldem
Smętkiewiczem

18 marca 2009 r. o godz. 13.00

na spotkanie

z prozaikiem, dramaturgiem, scenarzystą

Eustachym Rylskim

autorem powieści „Stankiewicz”,
„Powrót” (1984), zbioru opowiadań „Tylko
chłód” (1987), powieści „Człowiek
w cieniu” (2004), „Warunek” (2005),
zbioru opowiadań „Wyspa” (2007), szkiców
literackich „Po śniadaniu” (2009)

NAGRODA Złoty Ekslibris

Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi

W kwietniu 2009 roku po raz siedemnasty zostanie wręczona Nagroda Złoty Ekslibris Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nagroda przyznawana jest w czterech kategoriach: Najlepsza książka o Łodzi, Najlepsza książka o Ziemi Łódzkiej, Najlepsze wydawnictwo albumowe o Łodzi, Najlepsze wydawnictwo albumowe o Ziemi Łódzkiej.

WiMBP zaprasza autorów, wydawców oraz inne zainteresowane instytucje i czytelników do zgłaszania książek do tej Nagrody. Jury oceniać będzie poziom merytoryczny i edytorski publikacji.

Zgłoszenia książek wydanych w 2008 roku można składać w sekretariacie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w godz. 8-15.30 (poniedziałek – piątek) lub przesłać na adres WiMBP (90-508 Łódź, ul. Gdańska 100/102) z dopiskiem „Złoty Ekslibris” lub przekazać pocztą elektroniczną na adres

sekretariat@hiacynt.wimbp.lodz.pl

Zgłoszenia będą przyjmowane do dnia 9 marca 2009 r.

Regulamin Nagrody oraz informacje o dotychczasowych laureatach zamieszczono na stronie

<http://www.wimbp.lodz.pl>

Przewodnicząca Jury
Dyrektor WiMBP
Barbara Czajka